

TYGODNIK ILUSTROWANY

SIADJON

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO

== WARSZAWA — ŁÓDŹ — KRAKÓW — WILNO — POZNAŃ — LWÓW — KATOWICE — GDAŃSK — TORUŃ ==

Pierwszy lot Polski z Afryki do Europy



Płk. L. Rayski (z prawej) i mechanik jego, sierż. Kubiak, przed aparatem śwym, Bréguet XIX, po raidzie



J. Lotczkova zdobyła na wyścigach Pol. Klubu Aut. pod Stryjem pierwsze miejsce w biegu 175 cm³. motocyklów osiągając przeciętny czas 66.66 klm/godz. pomimo b. złych warunków drogowych

O STADJON W GDYNI

Od czasu, gdy wolny dostęp Rzeczypospolitej do morza dał obywatelom jej możliwość zaczerpnięcia świeżego głębokiego oddechu powietrzem, przesyconem tajemnicą wielkich przestrzeni słonej wody, — rośnie z roku na rok, wiatrem od morza podsycana, tęsknota do polskiego wybrzeża.

Niewielki skrawek lądu, odwiecznie falami Bałtyku obmywany, staje się symbolicznym oknem, przez które wygląda na szeroką dal świata zuchwałość polskiego młodzieńca, zadumana ciekawość polskiej dziewczyny, żądza czynu ludzi dzielnych.

Od lat, krótkiego zresztą szeregu, od niedawnego Niepodległości odzyskania, wybrzeże polskie, któremu przewodzi Gdynia, staje się coraz wybitniejszym punktem, ku któremu wędruje marzenie o rozkoszach podróży na statku — zabawce polskiego dziecka, wypieszczona skrycie myśl — sen młodzieży o przeczystych płatach dumnie przez wiatr pędzonych żagli.

Więcej jeszcze: polskie wybrzeże staje się punktem centralnym nie tylko dla marzeń i myśli — snów. Wędrują ku niemu rzesze całe młodzieży różnej klasy, wieku i płci, głodnych widoku słonych fal, chciwych wrażeń ciągle innego, choć zawsze tego samego przecieź morza. Z roku na rok zwiększa się liczba wycieczek zbiorowych, zwiększa się liczba jednostek indywidualnie wędrujących do Gdyni.

Rok bieżący w porównaniu z ubiegłym przyniósł tylko o 100% większą frekwencję. W samej Gdyni zarejestrowano w r. b. tylko 3000 uczestników wycieczek zbiorowych, a iluż ich uszło oku rejestracji?

Przynajmniej przez cztery w roku miesiące trwa w pełni sezon na polskim wybrzeżu. Okres to wystarczająco długi, by myśleć o jaknajlepszym wykorzystaniu go dla celów wychowania fizycznego i sportu.

Wybrzeże polskie stanowi dla sportu teren wyjątkowy. Nie trzeba tu chyba specjalnej propagandy sportu. Morze samo jest najlepszym jego i najszlachetniejszym propagato-

rem. Odwieczna moc i wielkość morza, nastrojając człowieka na ton dzielnego, twórczego życia, podsuwają mu bez słownych przekonywań myśl dzielności i tężyzny fizycznej, podsuwają mu konieczność doskonalenia się.

Na rolę, jaką wybrzeże polskie mogłoby odegrać w historii sportu naszego, niejednokrotnie już zwracano uwagę. Ostatnio w tejże sprawie zwrócił się do nas p. K. Głuchowski, członek Związku Celowego dla Eksploatacji Wybrzeża Morskiego, raz jeszcze podnosząc znaczenie wybrzeża dla sportu polskiego i rzucając zarazem propozycje konkretne, które z uznaniem notujemy tutaj.

Więc myśl pierwsza: przyciągnąć do wybrzeża jak najliczniejszą masę młodych. W tym celu — wartoby pobudować i organizować wielkie obozy letnie. Jakaś sportowa kolonja dla młodzieży, gdzie sport musiałby się wryć w dusze uczestników nie tylko jako przyjemność, lecz przede wszystkim jako konieczność życiowa, jako warunek dzielności osobistej i zbiorowej.

Jako druga konieczność wysuwa się myśl stworzenia w Gdyni wielkiego stadjonu, któryby stworzył w ten sposób na polskim wybrzeżu ośrodek ruchu sportowego w okrzysie letnim. Polskie wybrzeże zyskałoby na tem większą siłę atrakcyjną dla młodzieży, młodzież polska — jeszcze jeden powód więcej, aby tęsknić za wybrzeżem.

Związek Celowy dla Eksploatacji Wybrzeża Morskiego wysunął ideę, aby Gdynię — przyszłą Rivierę Polski — zbudował mocnym wysiłkiem we własnym interesie cały naród.

Sport polski w ogólnej swej masie mógłby postawić sobie podobny punkt honoru: stworzyć w Gdyni we własnym zakresie, przy pomocy czynników interesowanych, w rozwoju sportu, ośrodek ruchu sportowego na wybrzeżu morskiem, którego perspektywy powodzenia byłyby kolosalne.

Wiatr od morza, niosący do zakątków Rzeczypospolitej zapach słonej wody i tęsknotę za dzielnością życia — niech będzie dobrym tłumaczem naszych tutaj myśli.

WSPANIAŁY RAID POLSKIEGO LOTNIKA

Dnia 21 września o godz. piątej z minutami po południu wylądował na lotnisku w Mokołowie pułkownik — pilot Ludomir Rayski, kończąc swój wspaniały raid Europa-Afryka-Europa, który trwał 6 dni. W ciągu tych sześciu dni przeleciał pułkownik Rayski 7850 km. w 47 godzin 20 minut lotu — co wynosi średnią szybkość 170 km. na godzinę. Szybkość ta nie była, oczywiście, zawsze równomierna; bywała mniejszą lub też większą — zwłaszcza w ostatnim etapie; Konstantynopol—Warszawa, który to etap, wynoszący 1600 km. bohaterski lotnik przebył w 7 godzin 30 minut, co wynosi przeszło 200 km. na godzinę.

Posłuchajmy, co mówi o swoim raidzie sam pułkownik Rayski, szczupły, wysoki — o miłym ujmującym głosie człowiek.

„Do lotu tego byłem zupełnie przygotowany już przed rokiem, — niestety, ciężka choroba która mnie „ścięła z nóg” blisko na 4 miesiące zniweczyła na razie moje zamiary tak, że dopiero teraz mogłem je urzeczywistnić. Maszyną moją był dwupłatowiec „Bréguet” typ XIX o trójrzędnym silniku „Lorraine Dietrich” o sile 450 mk. Samolot ten jest ściśle seryjnym o zwiększonej tylko pojemności zbiorników benzyny i oliwy, których zapas mógł mi wystarczyć na jakieś jedenaście godzin lotu bez przerwy. Towarzyszył mi mechanik sierżant I-go pułku lotniczego Michał Kubiak, Poznańczyk rodem.

Z Paryża wylecieliśmy d. 16 września rano i tegoż dnia wylądowaliśmy w Madrycie po 8 godzinach lotu. Przelatując nad Pirenejami trzymałem się mniej więcej 3500 metrów wysokości — lecz Pireneje — to zupełnie dobre góry do przelotu — gorzej było z łańcuchem gór Sierra Nevada na południu Hiszpanji, nad którymi lot był dość ciężki. Następnego dnia rano odstartowałem z Madrytu, by przylecieć po 6¹/₂ godzinach do Casablanca. Etap Casablanca-Tunis miał dla mnie epizod dość przykry; byłem zmuszony mianowicie lecieć czas jakiś w gęstej mgłę, jaka rozciągała się między Casablancą a Rabatem na wysokości mniej więcej 200 metrów. Zawrócić nie mogłem, wylądować też — gdyż nie miałem gdzie, więc jakoś przeleciałem „dodaje ze skromnym, miłym uśmiechem pułkownik Rayski”. Z Tunisu wyleciałem 19 września przez Sycylię, Albanję, Macedonję do Aten. I tu też, na Bałkanach, miałem mocno niemiłą część podróży z powodu silnych prądów powietrznych, które rzuciły porządnie samolotem. Miałem popostu wrażenie, że zjeżdżam bezustannie windą! Następnego dnia udałem się z Aten do Stambułu a stamtąd — w poniedziałek 21-go ruszyłem ku Warszawie przez Czerniowce.” — „Czy odczuwał Pan zmęczenie po dłuższym locie, Panie Pułkowniku?” „Naprawdę — żadnego! muszę jednak dodać, że przed odbytym świeżo raidem wprawiałem się w długotrwałe loty.” „Czy nie miał Pan wypadku „uszkodzenia silnika?” „Na szczęście nie!”

„Jeszcze jedno pytanie, Panie Pułkowniku! Jak przyjmowano Pana na poszczególnych etapach przy lądowaniu?” „Nadzwyczaj miło — tem więcej miło, że bez żadnych oficjalnych przyjęć jak o to prosiłem.” Tyle pułkownik Rayski. Od nas jednak dodać musimy, że chociaż p. pułkownik usiłuje widocznie nadać raidowi swemu cechy zwyczajnego prawie ze przelotu, lot ten jest świetną kartą dla polskiego lotnictwa. Przelecieć bez mała 8000 tys. km. na zwykłej seryjnej maszynie, nad terenem nieraz, jak to ze słów samego p. pułkownika wnioskować można, bardzo ciężkim i groźnym lada chwila w razie jakiegos defektu w motorze roztrzaskaniem aparatu jest wspaniałym rekordem wytrzymałości, dzielności i odwagi.

Jednym ze szczególnie groźnych momentów raidu był bezwątpienia przelot pułkownika Rayskiego przez mgłę, która panowała na szlaku Casablanca-Rabat. Zpośród różnych niebezpieczeństw, czyhających na lotnika w powietrzu, mgła jest jednym z najgorszych gdyż



Płk. L. Rayski, świetny pilot polski ze swym mechanikiem, sierż. Kubiakiem.

uniemożliwia orientację i była powodem, niestety, ni jednej już katastrofy.

Innym znów — choć może nie tak groźnym przeciwnikiem lotnika w długich raidach — są czady, jakie wydzielają materiały napędowe (benzyna i oliwa) w motorze i które przy długiej pracy i wielkiem rozgrzaniu silnika są nadzwyczaj przykre dla pilota siedzącego bezpośrednio za motorem. Jeden z francuskich „asów” opowiadał mi niedawno, że po parogodzinym locie okrężnym czady owe tak go oszołomiły, że z trudnością wyszedł z aparatu po wylądowaniu.

Lot pułk. Rayskiego ma pewną analogię ze słynnym raidem odbytym w czerwcu przez lotnika Włoskiego de Pinedo z Włoch do Melbourne w Australji. Podobnie jak de Pinedo, przeleciał na swym hydroplanie kilkaset kilometrów nad lądem stałym, — również i pułkownik Rayski przelatywał kilkakrotnie po godzinie lotu podczas swego raidu nad pełnym morzem na maszynie czysto lądowej — z tą tylko różnią, że o ile hydroplan de Pinedo mógł wylądować w razie jakiegos wypadku na lądzie stałym, marzyć nie można było, by aparat tak ciężki, jakim jest „Bréguet” mógł osiąść na morzu bez katastrofy.

Za urzeczywistnione marzenie o polskich skrzydłach, szybujących nad Afryką, nad Sycylią, nad Atenami i nad Bosforem — wspaniałemu lotnikowi i dzielnemu człowiekowi część!
Z. T.

SPORT NA WĘGRZECH

Afera Ortha, która zatoczyła tak szerokie kręgi, wisi nad Europą środkową jak miecz Damoklesa. Czy można jednak wogóle mówić o aferze? Moim może niekompetentnym zdaniem — nie! Orth zderzył się jak wiadomo na zawodach M. T. K. z Amatorami we Wiedniu, z Tandlerem i doznał silnej kontuzji kolana. Wypadki takie spotkać można w każdą niedzielę na niezliczonych boiskach Europy i nikt o nich wogóle nie mówi. Ponieważ jednak wypadek ten spotkał właśnie Ortha, który dzisiaj jest bohaterem narodowym, zrobiła z tego prasa węgierska i tamtejsze sfery sportowe całą aferę, łomacząc to zderzenie jako umyślne w celu pozbawienia Węgier w zawodach z Austrią najlepszego gracza.

Transport Ortha do Budapesztu odbył się spokojnie, na dworcu natomiast oczekiwały tłumy sportowców, przyjmując go jak wielkiego bohatera.

Kolano Ortha wkrótce się zagoi i jak lekarze oświadczyli, na wiosnę „Gyuzi” znowu zawita na zielonej trawce boiska! Orth sam stwierdził niewinność Tandlera, tutejsza prasa na to się jednak nie zgadza i prowadzi dalej ataki i knowania przeciwko Tandlerowi, Amatorom i ba! nawet przeciwko całemu sportowi austriackiemu. A dlaczego? wyjaśnienie całkiem proste: by mieć zapelnione szpalty!!!

Przejdźmy z kolei do ważniejszych wydarzeń ostatnich dni! Otóż sprawa bojkotu Włoch znajduje się na całkiem dobrej drodze. Włochy z wszelkich gróźb mało sobie robią i spokojnie grabią najlepszych graczy węgierskich do kraju cytryn i pomarańcz. I tak jeden z najlepszych bramkarzy Węgier Amsel z F. T. C. już bawi we Włoszech, inni już tam są dawno. Miejsca by zabrakło dla wyliczenia wszystkich uciekinierów. Ostatnio wyjechał Kelchen z Vassas. Glück z 33. Mali, Hupoczi, Wilhelm i inni. Krążą pogłoski, że i Austria jest skłonna do ewentualnego bojkotu Włoch się przyłączyć, a ponieważ i Jugosławia kilku lepszych graczy straciła i także oddawna o bojkocie myśli, można śmiało powiedzieć, że Włochy będą wnet izolowane i wtedy dopiero zrozumieją, że postępowanie ich nie pozostanie bez odpowiedniej kary.

Sprawa, tytułujemy ją i nadal — przekupstw, jeszcze długo nie zostanie definitywnie załatwiona. Chociaż temat ten jest już nieco nudny, z obowiązku dziennikarskiego dalszy ciąg tej afery podaję. Otóż klub Husos (Fleischhauer)

którego zgłoszenia do mistrzostwa drugiej klasy jak wiadomo nie przyjęto, zwrócił się do magistratu miasta Budapesztu, i oskarżył związek, że postanowienia tegoż w całej tej sprawie nie są zgodne ze statutami i zażądał wydelegowania komisarza magistratu celem kierowania związkiem piłki nożnej. Niesłychane wymaganie! Tak sędzicie kochani czytelnicy?! Tak, lecz jeszcze ciekawszemu jest stanowisko magistratu, który polecił związkowi w ciągu dwu tygodni z czynionych mu zarzutów się oczyścić, gdyż w przeciwnym razie magistrat wydeleguje komisarza rządowego! W związku olbrzymie wzburzenie, a co będzie dalej dopiero się okaże!

W piłce nożnej, na razie spokojnie, kluby odrabiają swoje pensum w mistrzostwie bez niespodzianek, M. K. T., F. T. C. i U. T. E. czołowe kluby zbierają punkty no i kłócą się jak zwykle. Zato w innych dziedzinach sportu nie brak większych atrakcyj. Na pierwsze miejsce wysunęło się pływanie. Występ gościnny niemieckich pływaków i drużyny Hellas w piłce wodnej zainteresował cały świat sportowy. Drużyna Hellas (Magdeburg) jest faktycznie wysmienita, klasa jednak tutejszych pływaków ostatnio się tak podniosła, że Węgry zaliczyć można dzisiaj spokojnie do najlepszej klasy świata. Dwukrotnie zawody Budapesztu przeciw Hellas przyniosły Węgom dwa zwycięstwa i to 4:1 i 5:4. Sam meeting pływacki przyniósł wysmienite wyniki. Sztafeta 4×100 w stylu dowolnym: Magdeburg (E. i J. Rademacher, Bencke, Heitmann) 10:15,4. Budapeszt (Magyar, Sereny, Jenny, Gaborffy) 10:44,2. Sztafeta 4×66 ²/₃ m. w stylu dowolnym: Magdeburg 2:40,1. Budapeszt 2:40,1. 4×100 m. styl dowolny: Magdeburg 4:21,4. Budapeszt 4:24,4. 400 m. styl dowolny: Heimrich (Lipsk) 5:25,6 drugi Bitskay (Erlau) 5:34,4. 200 m. na piersiach: Rademacher 3:02,6 przed Jungem (Nemzeit) 3:03. 50 m. styl dowolny: Fröhlich (Hellas) i Gaborffy równocześnie przychodzą do celu w 27,8. 100 m. styl dowolny: Barany 1:01 rekord węgierski. 100 m. na piersiach: Rademacher 1:18,8. 100 m. nawznak: Barta (Nemzeti) 1:15,4 rekord węgierski, Fröhlich 1:15,6. 200 m. styl dowolny: Henrich 2:27,4. 4×66 Hellas 3:03,8 przed Nemzeit 3:05,8.

Nadmienić muszę jeszcze o występach włoskich kolarzy Boiocchi i Zuccotti, którzy przeciwko Grimmowi i Uharetzkiemu na przestrzeni 5 km. wygrali wspaniały bieg w czasie 7:31.
J. M. S.

Z NAD DUNAJU

Nieco geografji. — Cator. — Nadsekwańska sensacja nad Dunajem. — Puchar wiedeński. — Sensacje drugiej rundy. — Strajku sędziów koniec żałosny. — Koželuh.

Sport Wiedeński niesłychanie wiele zawdzięcza położeniu geograficznemu Wiednia. Ktokolwiek jedzie do Budapesztu, musi przejeżdżać przez austriacką stolicę. A do Budapesztu jedzie tyłu sportowców... Więc choć żaden sport w Wiedniu, poza piłką nożną — nie jest w stanie ściągnąć wielkich tłumów widzów i tem samem pokryć kosztów sprowadzenia zagranicznych zawodników, to jednak przez zatrzymywanie na dzień jeden jadących do Budapesztu — sensacja międzynarodowych nie brak. Tak było z francuskimi tenisistami i francuską drużyną waterpolo, tak z magdeburskimi pływakami, tak wreszcie z najnowszą sensacją: francuskimi lekkoatletami.

Największym „szlagerem“ był oczywiście Czarny Cator, tak niedawno odkryty i tak szybko rozslawiony. Zasługuje na swą sławę w zupełności. Kazano mu tu skakać na fatalnej skoczni, a jednak żaden ze skoków nie był poniżej 7.33 metrów. Dwa razy skoczył 7.56, jednak skoki te nie zostały uznane z powodu przekroczenia.

Swe wspaniałe wyniki zawdzięcza Cator doskonałej, muskularnej budowie i dość skomplikowanemu stylowi. Używa on stylu „nożycowego“, ale z własnymi poprawkami. Mianowicie zanim zaczyna zbliżać się do ziemi, wyrzuca w górę lewą rękę i robi przytem w powietrzu jakby „w lewo zwrot“. W ten sposób opada niemal równolegle do skoczni i oczywiście zyskuje przez to pokazań liczbę centymetrów.

Młody Baraton dokazał w Wiedniu nie byle czego — pobił zaledwie parotygodniowy rekord Wiriatha na 800 m., zaokrąglając czas na 1:55. Dla Paryża będzie to niewątpliwie o wiele większą sensacją niż dla Wiednia. Miejscowi bowiem mieli w tym biegu także rekord. Znakomity Matar, który przyszedł jako drugi, ustanowił nowy rekord austriacki. Czas — 1:56.2, czyli także pierwszorzędny. Inne wyniki mniej ciekawe: setkę wygrał Cator w 11 sek., pokazując znów świetny styl sprinterski, 400 m. wygrał węgier Kurnaczy, bez najmniejszego wysiłku, a jednak w dobrym czasie 50.8, a 500 m. Gandé w 15:59 przed innym francuzem Norland'em. Sztafetę olimpijską wygrał oczywiście Paryż, dla którego 100 m. biegł Cator, 200 — długodystansowiec Norland, 400 — Jousseé, 800 — Baraton. Czas — 3:29.

W piłce nożnej po dwu niedzielach mistrzostw nadeszła niedziela pucharu, mianowicie druga runda.

Puchar wiedeński jest wzorowany na angielskim. Początkowo grają drużyny niższych klas

i trwa to całą wiosnę. Wreszcie pozostają trzy drużyny, które wraz z 13 drużynami I ligi zawodowej wchodzą do głównych rozgrywek. Gra się systemem rundowym: po pierwszej przegranej odpada się.

Pierwsza runda przyniosła tylko jedno ciekawsze spotkanie Hakoah — Rapid, zakończone zwycięstwem pierwszych w stosunku 5:4. Zato



Cator (Taiti) w swej charakterystycznej pozycji w skoku wdal

w drugiej rundzie spotkali się obaj faworyci: Amatorzy i Hakoah.

Rezultat znany jest czytelnikom z depesz: Amatorzy wygrali 6:1 zadając Hakoah klęskę, jakiej w ciągu ostatnich paru lat ani razu nie poniosła. A przytem mało brakowało, żeby rezultat był jeszcze większy, nawet dwucyfrowy. Znów bowiem obrońcy Hakoah grali fatalnie, tak iż napastnicy błękitnych bez trudu podjeżdżali pod bramkę. Ale także i pomoc i atak zesłorocznego mistrza grały bardzo słabo i jedynym graczem, który nie zawiódł, był bramkarz Fabian. Tymczasem u przeciwnika nie było słabych punktów, Lohrmann nie ustępował Fabianowi, a nawet obronił rzut karny, obrońcy byli znakomici, pomoc dobra, a atak strzelał. Bohaterem dnia był Cutti, który z solowych biegów zdobył dwie bramki, a dwie inne zostały strzelone z jego podań. Na środku ataku grał Kalman Konrad, który na odmianę znów przystąpił do Amatorów. Podobno czasem zmiana otoczenia dobrze robi. W tym wypadku zaobserwować tego nie zdołaliśmy.

Obok Amatorów wygrały swe mecze i tem samem znalazły się w trzeciej rundzie: Admira, Simmering i Vienna. Ta ostatnia dopiero na 5 minut przed końcem wyrównała przez karny i wygrała swój mecz z Rudolfshuglem dopiero po przedłużeniu. Niemniej jest obok Amatorów uważana za faworyta.

Proklamowany w ubiegłym tygodniu strejk sędziów piłkarskich przyniósł zgoła nieprzewidziane skutki. Gdy się udało przeprowadzić gry niedzielne bez dawnych sędziów, związek rozwiązał dotychczasowe kolegium i tworzy nowe. Czy próba wypadnie dobrze, to się jeszcze okaże.

Dwie gałęzie sportu wiedeńskiego poniosły dotkliwą stratę, a mianowicie tenis i piłka nożna: Koželuh opuszcza Wiedeń. Wygrawszy turniej tenisowy zawodowców w Dauville i uzyskawszy zaszczytny tytuł mistrza świata, otrzymał on szereg zaproszeń zagranicznych oraz bardzo korzystne propozycje Ameryki. Dla tenisu poświęca piłkę nożną, co mu przychodzi tem łatwiej, że już oddawna niechętnie ryzykował swe kości. Najmniejszy bowiem wypadek mógłby uniemożliwić mu pracę w jego zawodzie trenera tenisowego.

W piłce nożnej, choć nie był najlepszym na świecie należał w każdym razie do najwybitniejszych środkowych napastników kontynentu. Teraz dopiero można w pełni ocenić jego talent, oglądając chaotyczną, bezstylową i bezmyślną grę WAC, gdy go zabrakło.

A przytem gracz naprawdę fair, równie dyscyplinowany na boisku, jak na korcie. Wiedeń nie prędko zapomni popularnego „Karli“, bo też i nie prędko znajdzie drugiego takiego wszechstronnego fenomena sportowego.

A. Bregman.

PRZEGLĄD MIĘDZYNARODOWY

Sierpień i wrzesień należą do miesięcy, najbardziej w wydarzenia sportowe obfitujących. Tak jest i w roku bieżącym. Na bieżniach, kortach i boiskach, na wodzie i w wodzie ruch wre, sensacje następują po sobie z niezwykłą szybkością. Od czasu do czasu jakiś rekord światowy specjalną zwraca uwagę.

Tak więc sławny Hoff, znów o półtora centymetra poprawił rekord światowy w skoku o tyczce. Jak wiadomo, wpadłszy w konflikt ze związkiem, został na pół roku zdyskwalifikowanym, tak, iż nie można było wiedzieć, w jakiej znajduje się formie. Tymczasem na pierwszym meetingu, na jakim mu wolno było startować, ustanowił powyższy rekord i to podobno z zupełną łatwością. Prasa norweska zapowiada, iż niebawem przekroczy on 4:30. Zobaczmy...

Innych rekordów światowych w ostatnich tygodniach do zanotowania niema, zato rekordy poszczególnych krajów padają masowo. Wszystkie przytoczyć byłoby niepodobniem, ale oto parę najciekawszych: w Niemczech 110 płotki w 14.9, 4 × 100 w 42.2, 100 m. dla pań w 12.7; na Węgrzech 800 m. w 1:54.3, a 100 m. w 10.6.

Bardzo wiele odbyło się ostatnio spotkań międzypaństwowych. Tak więc Niemcy nie w najlepszym składzie pobiły Szwajcjarę. Najwybitniejszy szwajcarski zawodnik, Martin zastrejował, podobnież znany Guggenheim. Związek szwajcarski okazał się bardzo surowym i zdyskwalifikował obu na rok.



Otwarcie angielskiego sezonu piłkarskiego — Tottenham Hotspurs przeciwko Arsenal-Club

Szwecja pobiła Francję, ale wkrótce potem musiała skapitulować przed Finlandją. Być może z Wide'm, który z powodu choroby nie startował, rezultat wyglądałby inaczej. Nurmi wbrew zapowiedziom, startował na długie dystanse. Zapowiadał bowiem, że się zabierze ostro do 800 metrów, a także do 1500. Zamiarem jego jest podobno „zaokrąglenie“ odnośnych czasów na 1:50 i 3:50. Tak, jak i co do Hoffa, można tylko powiedzieć:

Zobaczymy!

W sporcie pływackim „ofensywa kobieca“ na kanał La Manche największe budziła zainteresowanie. Jak dotychczas próby spetzły na niczem. La Manche okazał się zdecydowanym wrogiem płci pięknej. Ani pannie Sion, ani pannie Harrison, która aż trzy razy próbowała podboju, ani wreszcie Gertrudzie Ederle nie udało się przezwyciężyć fal kanału. Ederle przepłynęła 17 mil, ale później skapitulowała. Twierdzi, iż uczyniła to z powodu morskiej choroby i odpięra z oburzeniem twierdzenie o jej wyczerpaniu. Faktem jest w każdym razie, że morze było bardzo burzliwe. Ederle nie zamierza bynajmniej zrezygnować z zamiaru, a nawet chciałaby dokonać ponownej próby, jeszcze w tym roku. Podczas, gdy w Cap Gris-Nez czekano na odpowiednią pogodę, upływała pięćdziesięcioletnia rocznica pierwszego przepłynięcia kanału przez kapitana Webba. W Dover, miejscu jego startu odsłonięto pamiątkową tablicę, ku uczczeniu dzielnego sportowca, który wkrótce po pokonaniu kanału pokusił się o przenukowanie Niagary.

ale rzuciwszy się w odmęty wodospadu, nigdy się już z nich nie wydobył...

Arne Borg coraz bardziej imponuje. Zupełnie niespodziewanie dowiadujemy się, że przepłynął on 100 metrów w 0:59, czyli jako pierwszy po Weismüllerze poniżej minuty. A wkrótce potem za jednym zamachem pobił rekordy światowe Weismüllera na 300 jardów, 400 metrów, oraz 440 i 500 jardów. Tak więc na tabeli rekordów światowych jest on teraz bezkonkurencyjnie pierwszym, a Weismüller będzie mógł być zadowolony, jeśli jego rekordy sprinterskie pozostaną nietknięte.

Ale i to nie jest murowane.

W piłce nożnej dzień pierwszego września był przełomowym. W tym bowiem dniu wprowadzona została nowa zasada spalonego.

W ojczyźnie piłki nożnej, w Anglii najbardziej się odczuło reformę, bo też i najbardziej się do nowych warunków przygotowano. Podczas treningu gra zostaje często przerywana, by zarówno teoretycznie jak i praktycznie wystudjować obecne sytuacje. Praca ta przyniosła już rezultaty, w postaci zwiększonej ilości strzelonych bram. Tak więc pierwszego dnia rozgrywek o mistrzostwo strzelono we wszystkich trzech ligach zawodowych, ogółem 160 bram, podczas gdy przed rokiem tylko 91. Z tego na pierwszej lidze obecnie 39, przed rokiem 32. Zdarzył się także rezultat od wielu lat w pierwszej lidze nienotowany — 10:0, w którym to stosunku pokonała Ayton — Villa klub Buruley.

Przytem zainteresowanie było bardzo wielkie i grze jednego tylko dnia przyglądało się 800000 widzów.

Na zakończenie kilka wydarzeń, demonstrujących stanowisko, jakie zdobył sport w życiu społecznym i politycznym.

A więc prezydent Rzeczypospolitej czeskosłowackiej odznaczył orderem Białego Lwa prezydenta szwedzkiego związku piłki nożnej, znanego działacza sportowego Johanssona.

Zaś uniwersytet w Lipsku ustanowił profesurę „pedagogiki ćwiczeń cielesnych”, przy czem pierwszym profesorem został dotychczasowy docent berlińskiej wyższej szkoły dla ćwiczeń cielesnych Altrack.

W tym samym czasie prezydent rzeszy, Hindenburg nazwał sport obowiązkiem obywatelskim, a wkrótce potem parlament niemiecki jednogłośnie zaakceptował fundusz miliona marek (koło 1.400.000 zł.) na rozbudowę stadjonu, oraz 400.000 marek na popieranie „gimnastyki, gier i sportów”. A mówcy z dumą wskazywali na sześć milionów członków towarzystw sportowych i gimnastycznych...

Komentarze zbyteczne.

„Alexo“.



Karol Hoff (Norwęgczyk) rekordman świata w skoku o tyczce

II Narodowe Zawody Strzeleckie w Krakowie

Dalsze strzelania. — Rozdanie dyplomów i nagród.

Konkurs przedolimpijski. Odległość 400 m. Broń długa dowolna. Jedna serja 10 strzałów. Tarcza średnicy 2 mtr. pięciopięścieniowa. Maximum do osiągnięcia 50 punktów.

W poprzednim numerze „Stadjonu” opisaliśmy strzelanie o mistrzostwo Polski na odl. 300 metrów, które było „gwoździem” programu. Niemniej ważnym dla ujawnienia walorów strzeleckich był konkurs przedolimpijski. Kpt. Zych, który z obecnym mistrzem Polski por. Kowalczewskim osiągnął w strzelaniu na odl. 300 mtr. równą liczbę 186 punktów, w tym konkursie uzy-

skął przewagę nad swym zwycięskim rywalem bijąc 45 punktów. Przed zawodami wspomnieliśmy o tem, że por. Kowalczewski przybędzie na nie dobrze technicznie wyposażony. I rzeczywiście bagaż jego przypominał mały skład broni różnego gatunku i typu z „oryginalnym Martinim” na czele. A jednak kpt. Zych odnosi zwycięstwo, strzelając z mausera. Czyżby por. Kowalczewskiemu nie dopisała broń precyzyjna lub amunicja? Wydaje się najwięcej prawdopodobnym, że por. K. nie poznał dostatecznie właściwości swej broni, bo ją otrzymał na zbyt krótki czas przed zawodami. W przeszłym roku na strzelaniach olimpijskich por. Kowalczewski, strzelając z mausera, miał w tej samej kategorii 42 punkty, dziś zaś z broni precyzyjnej tylko 41. Zorientujmy się, jak wyglądają nasze szanse międzynarodowe. Zaczniemy od najbliższych sąsiadów. Czesi mieli najlepszy wynik Olimpijski, uzyskany przez Garhofera 44 punkty, Węgrzy — wogóle się z tego strzelania wycofali, Rumuni zaś, pomimo zaopatrzenia się na miejscu w pierwszorzędną broń precyzyjną nie wyszli poza 44 punkty i dopiero na odl. 600 i 800 metrów swoje wyniki poprawili. W naszej drużynie najlepszy rezultat miał kpt. Gościewicz — 45 punktów.

Dalsi nasi sąsiedzi i państwa zaprzyjaźnione zostawili nas w tyle i Belg van Asbroeck, 47 pkt., Finlandczyk A. Valkama — 49 punktów a inni, jak np. Duńczyk Larsen, Francuzi Roes i Rumeau, Szwajcar Frondli, Amerykanie Fisher i Hinds Sidney — osiągnęli po 50 punktów, czyli maximum. Powyższe przykłady przytoczyłem na obronę strzelb konkursowych.

Według kolejności zwycięzcami byli: kpt. Zych Ludwik, 45 punktów, p. Ostrowski Aleksander, 42 pkt., kpt. Gościewicz, 42 pkt., kpt. Popek Józef, 41 pkt. i p. Łuczowski Adam 41 pkt. Jeśli mowa o poprawieniu się poziomu strzeleckiego, należy dodać, że piętnasty sierż. Biłcki Michał ma 40 punktów — wynik zupełnie dobry.

O nagrodę Ministra Spraw Wojskowych. Odległość 75 mtr. Broń typu wojsk. Jedna serja 10 strzałów w 1 minucie. Tarcza średnicy 80 cm. Maximum 100 punktów.

Strzelali najlepsi zawodnicy z kategorii Krakowa i Polski, ogółem 30-tu. Techniczne urządzenie strzelnicy nie pozwoliło na równoczesne przeprowadzenie strzelania tej serji, co zmniejszyło moment psychicznego napięcia zawodników. Strzelanie w pojedynkę nie przyciągało ciekawych. Pod względem propagandowym strzelanie o nagrodę Ministra Spraw Wojsk. nie zostało wykorzystane. Zwycięskim strzelcem był mjr. Gabryel Władysław, osiągnąwszy, 75 pkt., drugie miejsce zdobył kpt. Lewiński, 74 pkt., trzecie sierż. Szemczyszyn, 73 pkt., czwarte por. Waszkiewicz, 73 pkt. i piąte kpt. Przybylski, 71 pkt.

O nagrodę przechodnią Związku Strzeleckiego. Odległość 300 mtr. Broń dowolna. Zespół 3-ch zawodników z różnych stowarzyszeń lub klubów jednej miejscowości, każdy strzela jedną serją 10-cio strzałową. Maximum do osiągnięcia przez zespół 300 punktów.

W roku bieżącym tylko jedno ze stowarzyszeń zdobyło się na ufundowanie nagrody przechodniej. Związek Strzelecki w dziedzinie krzewienia zamiłowania do strzelania ma już swoją piękną kartę, inicjując zorganizowanie narodowych zawodów strzeleckich, kształcąc instruktorów w szkołach wojskowych i nawiązując łączność z międzynarodowym strzelectwem. Nagroda przechodnia Związku Strzeleckiego świadczy o zorientowaniu się jego Zarządu Głównego w jednej najważniejszej bolączce naszego ruchu strzeleckiego — braku wykwalifikowanych i zamilowanych strzelców cywilnych. I oto regulamin nagrody przechodniej Związku jest niejako gorącym apelem do wojskowych zawodników, aby tworząc u siebie zespoły miejscowe, wychowywali i ćwiczyli kilku przynajmniej zawodników cywilnych i w ten sposób „mimowoli” krzewili zamiłowanie do strzelectwa wśród stowarzyszeń.

W tym roku stawało 28 zespołów. Nagrodę zdobył zespół lwowski: p. Gutowski Andrzej, por. Romańczyk Władysław i por. Borzemski Marjan za 210 punktów. Drugie miejsca Lwów II (por. Kowalczewski, por. Chuderski i p. Ostrowski) — 204 pkt., trzecie Pułtusk (p. Kobyłecki, mjr. Bobrowski i kpt. Brożek) — 195 pkt., czwarte Brześć n/B (mjr. Sztarejko, por. Świrniak i p. Siuciak) — 190 pkt. i piąte Cieszyn (kpt. Zych, p. Wiczak i mjr. Jacorzyński) — 182 pkt.

Konkurs przedolimpijski z dowolnej broni krótkiej. Odległość 25 mtr. Sześć sylwetek ludzkich. 3 serje po 6 strzałów. Czas eliminacyjny 8 sek. Maximum do osiągn. 18 pkt.

Pierwsze miejsce w strzelaniu tem zajął p. Drohojowski, mając 17 pkt., drugie kpt. Gościewicz 17 pkt., trzecie pplik. Szt. Gen. Wecki Stanisław 16 pkt., czwarte por. Zaleski Kazimierz 16 pkt. i piąte pplik. Butler Witold 16 pkt. Rezultaty są dobre. Jeden minus: zbyt mała frekwencja ze strony strzelców cywilnych.

Strzelania myśliwskie. Strzelania myśliwskie obejmowały trzy mistrzostwa Polski. Z charakteru swego są one nadzwyczaj efektowne;



Kpt. Gościewicz, mistrz Polski z broni małokalibrowej



Ernest Cieślowski, b. d-ca 2 p. lotn., mistrz Polski z broni krótkiej, typu wojskowego

powinny być otoczone specjalną opieką ze strony Komisji Zawodów i na przyszłość muszą zająć więcej poczesne miejsce, jako zawierające, poza wartościami propagandowymi, pierwszorzędne cechy wychowawcze i wojskowe. Wojskowi zawodnicy dla zadokumentowania swego stosunku do „bojowości“ jelenia, stawali z bronią wojskową.

Oczywiście, wszystko można, na upartego i do ryby z... nożem, ale dobrze będzie na III narodowych zawodach mieć broń myśliwską do myśliwskiego strzelania.

Mistrzem Polski w strzelaniu pojedynczym do bieżącego jelenia na odległość 100 metrów przy maximum osiągalnym 25 pkt. (5 strzałów) został p. dr. Ruczka Aleksander, osiągnąwszy 14 pkt. Wynik w porównaniu zeszłorocznym gorszy. Drugie miejsce zajął p. Patalas 13 pkt., trzecie p. Drohojowski 13 pkt., czwarte ppłk. Wecki 11 pkt. i piąte p. Łysakowski Tadeusz 11 pkt.

Na obniżenie wyników wpłynęła przedewszystkiem nieodpowiednia pogoda i czas przedwieczorny oraz brak naturalnej strzelnicy myśliwskiej. W strzale podwójnym do jelenia zwyciężył por. Borzemski, osiągając 25 pkt. na 50 możliwych, drugim był kpt. Lewiński 20 pkt., następnie por.

Stankiewicz 19 pkt., p. Drohojowski 16 pkt. i por. Bukowski 9 pkt.

O mistrzostwo Polski w strzelaniu do krążków na odległość 15 mtr., puła 20 strzałów, po 2 do krążka. Przy niezbyt licznych udziałach zawodników, mistrzostwo zdobył p. Buszczyński Tadeusz, osiągając 10 pkt. na 11 strzałów, drugim był p. Jabłonowski Józef 9 pkt. na 12, trzecim p. Borzemski 9 pkt. na 12, czwartym p. Kryszkiewicz Edmund 9 pkt. na 17 i piątym por. Bukowski 8 pkt. na 16. Wynik p. Buszczyńskiego jest lepszy o 1 punkt od zeszłorocznego.

Rozdanie dyplomów i nagród. Zawdziejczając sprężystemu kierownictwu Komisji, w dniu 9 września w pięknej sali Bractwa Strzelców Kurków nastąpiło rozdanie nagród i dyplomów. Poza różnymi cennymi nagrodami, każdy zawodnik wiół na pamiątkę dyplom uczestnictwa z wykazaniem uzyskanych rezultatów, a szczęśliwi zwycięzcy — dyplomy honorowe.

Przy herbatce, którą raczono strudzonych zawodników, najbardziej aktualnym tematem było, że na III narodowych zawodach strzeleckich w Toruniu, to... będzie inaczej, bo „każdy z nas ma już dobrą szkołę“.

A no zobaczymy — dowidzenia się w Toruniu!
K. K.

żywszy, że np. taka Miss Callebout na 250 m. osiąga po 35,6, z oryginału mistrzyni! Na tak słaby wynik składa się obok braku sprintu u naszych zawodniczek także zła technika zmiany pafeczki.

Tym sposobem padło rekordów polskich sześć, ale w gorszym gatunku. Dlaczego kluby nie skorzystały z niebywałej okazji, kiedy można bić rekordy za darmo, i nie próbowano „wykończyć“ całego szeregu oficjalnych najlepszych wyników które tylko proszą się, żeby je poprawić? Wystarczy wymienić takie punkty jak sztafeta olimpijska, sztafeta 4×400 czy 4×1500 będąca do wzięcia w każdej chwili. Również w konkurencjach indywidualnych dąłoby się jeszcze coś niecoś zrobić.

Pod adresem organizatorów można zrobić uwagę, że nawet, gdy niema publiczności, przerwy półgodzinne między poszczególnymi punktami są zupełnie niepotrzebne.

T. Semadeni.

NAJNOWSZY KAWAŁ KSIĘCIA FAŁ

JOHNNY WEISSMÜLLER USTANAWIA NOWY REKORD ŚWIATOWY

Niedawno przybył do Szwecji jeden z najlepszych pływaków świata, Arne Borg. Powrócił on razem ze swą rodaczką Martą Norelius z Ameryki, gdzie przebywał od dłuższego czasu i opowiadał przedstawicielom prasy o swoich sukcesach jakie odnosił w Ameryce. Startował tam 18 razy i odniósł 18 zwycięstw. Znajduje się w znakomitej formie — i dowiódł tego stawiając w Szwecji „na przywitanie“ nowy rekord światowy na 500 mtr. w czasie 6 min. 19 sek. — lepszy od dawnego 0'6 sek. Potem zgadło się o tem, że Arne zaczyna skracać dystanse i nawet na metach czysto sprinterskich uzyskuje świetne wyniki. Ciekawi dziennikarze nie mogli powstrzymać się od zapytania, czy Arne nie spotkał się gdzieś przypadkowo z wielkim Johnnym. Odpowiedź poprzedziła smutna mina: Oh! Biedny Johnny, chory... chory na serce. Lekarze nie pozwolili mu nawet trenować.

Jako więc Johnny jest naprawdę chory? Przypomniano sobie, że już od dawna przepowiadano Weissmüllerowi, że prędzej czy później jego serce zawiedzie. Już przecie dwukrotnie nie pozwolono mu trenować. Coprawda, to za pierwszym razem nie posłuchał i świetnie uzyskał czasy, a i za drugim razem przed samą Olimpiadą dokumentnie uśmiercony, nietylko, że startował i pozajmował wszystkie pierwsze miejsca, ale w dodatku jeszcze poprawił własne rekordy i urządził kawały z trenerem Bachradem, które więcej mogły i powinny mu niszczyć serce niż wyścigi. No, ale tym razem już się nie wymknie zasłużonemu losowi. Do trzech razy sztuka!

Opinia Europy zgodna i zgodnie nieprzychylna dla Weissmüllera godziła się z myślą, że choroba, która musiała go stoczyć, przyszła w czas i ugodziła go dotkliwie w chwili, gdy kazał sobie drukować swoje słynne bilety wizytowe z tytułem „książe fał“, kiedy „prince of wawes“ zazdrościł popularności jaką zdobywał sobie prince of Wales w nowej Ziemi.

Tymczasem jednak, w krótki czas po definitywnym uśmierceniu Johnny'ego przez Arne Borga — przychodzi z Ameryki krótka wieść, donosząca o wspaniałym figlu, o najlepszym kawale na jaki dotychczas pozwolił sobie Johnny.

Oto jak donosi telegram z Ameryki, „chory i pozostający zupełnie bez treningu“ Johnny Weissmüller na zawodach pływackich w Seattle w stanie Washington startował na 100 y. i ustanowił fenomenalny rekord światowy w 50'4 sek., o całe dwie sekundy lepszy od swego ostatniego rekordu.

Więść ta króciutka mówi bardzo wiele. Ostatni kawał Weissmüllera jest stanowczo jednym z najudatniejszych jego kawałów. Niech urządzi sobie takie figle jak najczęściej!

Co będzie teraz?

Hm, zapewne nic szczególnego. Johnny pewnie do swoich słynnych biletów wizytowych każe dorobić złocone brzegi, a my mu tego już nie weźmiemy za złe. Przecie chyba obecnie wart jest tytułu jaki sam sobie nadał.

A Arne Borg? Może przedłuży swój pobyt sześciotygodniowy w Szwecji na znacznie dłuższy — i będzie szukał pocieszenia w błękitnych oczach Marty Norelius, najlepszej z pływaczek. Podobno już je nawet znalazł...

Bogdan Steckov.

NOWE REKORDY LEKKO-ATLETYCZNE

Zorganizowana przez PZLA. w dn. 27 września w Warszawie generalna próba bicia rekordów polskich, naogół się nie udała. Cały szereg prób, na które liczone, spaliły na panewce. Udawały się tylko mety „egzotyczne“, przyczem wyniki były nienadzwyczajne. Najlepszą zdobyczą jest rekord Korolkiewicza II na 200 m. przez płotki 27,8, stanowiący czas wcale niezły nawet na stosunki zagraniczne.

Pierwsza nieudana próba była w dysku; Szydłowski (AZS.), nietylko nie mógł dać sobie rady z rekordem Cejzika w rzucie jedną ręką, ale nawet zabrakło mu 46 cm. do własnego rekordu w rzucie oburącz. Osiągnął on 38 m. 68 plus 34 m. 48=73 m. 16. Dotychczasowy rekord, ustanowiony jeszcze w barwach Pogoni, wynosił 73 m. 59. Według opinii szwedzkiego trenera AZS., Thorwalda Norlinga, który w ubiegłym tygodniu przybył do Warszawy na czas dłuższy, Szydłowski posiada dość znaczne błędy w stylu (np. zbyt szybkie ruchy na początku obrotu), a nadto stosuje nienajlepszą metodę treningu. Po usunięciu tych braków, może Szydłowski, zdaniem Norlinga poczyni jeszcze znaczne postępy.

Łukaszewicz próbował szczęścia na 1.500 m., jednak zgodnie z ogólnymi przewidywaniami, zabrakło mu do rekordu około 7 sekund. Czas jego — 4;22,2 — osiągnięty bez konkurencji, jest jak na nie-specjalistę zupełnie dobry.

Na 2000 m. pobiegli Malanowski i Ołdak, (obaj z AZS.). Ołdak po dwóch okrążeniach odpada. Malanowski, mimo wzięcia zbyt ostrego tempa na pierwszym okrążeniu, i dość znacząco „spuchnięcia“ na przedostatnim, dzięki spurtowi końcowemu uzyskuje czas lepszy o 1,2 sek. od oficjalnego rekordu Ziffera, gorszy jednak o 5 sek. od niezatwierdzonego rekordu Łukaszewicza. Czas Malanowskiego 6:05,2. — Tym sposobem nazwisko Ziffera znikło z tabeli rekordów polskich.

Z kolei przyszło 200 m. przez płotki, konkurencja w której rekordy nie miały szczęścia. Wielokrotnie osiągnęto lepsze wyniki od rekordu Piątkowskiego (29,4), jednak zawsze towarzyszyły temu okoliczności uniemożliwiające ich uznanie. Czterech zawodników bieгло kolejno na czas: najlepszy wynik osiągnął Korolkiewicz II (Pol.) 27,8. Znacznie słabiej przedstawiał się już Dąbrowki II (AZS.) z czasem 29,2 i Trojanowski (29,3). Czwarty miejsce miał Aszemberg (30,2) Dąbrowski i Aszemberg wyrócili po jednym płotku. Znajdujący się wówczas na zawodach w Łodzi Kostrzewski, miał poważne szanse na osiągnięcie najlepszego czasu, o czym świadczy jego wynik wiosenny 27,6 z jednym przewróconym płotkiem.

W zawodach pań nie udało się przedewszystkiem próba p. Schönfeldówny z Makabi na dystansie 1.000 m. Osiągnęła ona czas 4:13,7, a więc o 5 s. gorzej od rekordu, i tak bardzo słabego. P. Schönfeldówna jest wyraźnie niedotrenowana do dystansu.

Natomiast jej koleżanka klubowa p. Ritnerówna z wynikiem 23 m. 60 cm. w rzucie oszczepem 600 gramowym stylem klasycznym, zdołała wciągnąć swoje nazwisko na zaszczytną listę rekordmenów. Nadmienić należy że p. Kopacka oszczepem cięższym (800 gr.) rzuciła w Brukselli przeszło 28 m., i tylko przepisy PZLA, zawierające szereg pomysłów zgola dla nas niezrozumiałych, sprawiły to, że 23 m. są rekordem, a 28 nim nie jest.

Pozostałe punkty nieskomplikowanego programu wypełniły Sokolice, P. Schabińska po jednej nieudanej próbie (wywrócony płotek) poprawiła o 0,7 s. rekord Szmidówny z Polonii na 65 m. przez płotki uzyskując 12,4, i następnie 11,4 na 60 metrów (przez płotki, oczywiście). Ze skokiem wdał poszło jej gorzej: zakończyło się na 4 m. 35, a więc wyrównany został zaledwie stary rekord Rzeźnickiej. W biegu przez płotki p. Schabińska stawia zbyt drobne kroki i zatrzymuje się po przebyciu każdej przeszkody.

W sztafecie 4 × 60m. Sokolicom zabrakło 0,4 s. do rekordu (czas uzyskany 35,3), lepiej natomiast powiodło im się w sztafecie 60 + 80 + 100, stanowiącej własny i oryginalny pomysł PZLA., w której pp. Zalewska Złotnicka i Czajkowska przebyły swe 240 m. w 34,6 s. Zwa-



Johnny Weissmüller — książę fał

Rowerem przez podmiejskie wertepy

Na Starym Mieście. — W polu. — Wśród dołków i krzaczków. — Złośliwe bagno. — Koniec Stadjonowicza. — Sport brzeski, czyli sztuka zwyciężania w jeździe na obręczy. — Sukces weterana.

Prasa sportowa i dziennikarze sportowi wciąż dokładają swe wysiłki do ogólnej pracy nad rozwojem naszego sportu. Z tytułu swego zawodu, pełnią dziennikarze misję propagatorów sportu i odkrywają dla szerokich mas coraz to nowe zakątki życia sportowego. Kolega Bedrarski, sprawozdawca sportowy „Rzeczypospolitej”, w dobrą godzinę wpadł na pomysł przeszczerzenia ra nasz grunt tak popularnych na Zachodzie biegów naprzędaj z rowerem — „cyclopedestre”. Mając do swego rozporządzenia tak sprężystą organizację, jaką jest W.T.C., oraz pomoc „Rzeczypospolitej”, mógł zorganizować rzecz naprawdę pierwszorzędna...

Gdy jednak stawiłem się na plac zamkowy o godzinie za pięć jenerasta, nic nie wróżyło pomyślnego przebiegu zawodów. Wszak o jedenastej start, tymczasem na placu za wyjątkiem publiczności — pusto.

Pięć po jedenastej — obraz ten sam. O, to już nie dobrze — pomyślałem. Była to jednak myśl migawkowa, ponieważ po chwili na plac wdarła się gromada kolarzy i spadł piorunem sam inicjator i organizator. Trzeba mu przyznać, że ze startem poszło szybko, to też 15 po jedenastej już masa rwących się naprzód 139 kolarzy przebijała się przez ulice Starego Miasta...

Pędzimy autem, by możliwie jaknajdalej odsadzać się od słończonych na wąskich uliczkach kolarzy. Zatrzymujemy się za przejazdem kolejowym koło Cytadeli.

Po chwili ukazuje się pierwsza grupa, która już trochę wyprzedziła resztę. Kolarze windują się pod górę i za chwilę rozsypują się na polach Zoliborza. Prowadzi Radwan, tuż za nim Duszyński i Ziembicki z Brześcia. Narazie jeszcze jadą, ale już paręset metrów dalej obserwujemy po raz pierwszy, jak zawodnicy biegną, ciągnąc obok rower. Stopniowo Ziembicki wysuwa się na drugie, potem pierwsze miejsce.

Trasa prowadzi drogą, chwilami przez pola ku Bielanom. Po stromym kawałku drogi nad Wisłą, zawodnicy wpadają do lasu Bielańskiego. Prowadzi Mazurek (Sokół), drugi jeździec Duszyński, dalej Kamiński i Ziembicki. Tu najcięższa część trasy.

Po nierównościach ulubionego terenu spacerowego Warszawian, kolarze wciąż muszą opuszczać siodełko, chwilami nawet ładować stalowe swe rumaki na plecy.

Cała chmura aut rozgaszca się na szosie i gromada dziennikarzy lub przygodnych widzów rozsypuje się po lesie.

Ulokowaliśmy się w jednym z dołków, który był widownią zacieklego zmagania się ludzi z ciężarem swych rowerów. Pot obficie zrosił dno tej „dolinki cierpienia”.

Pierwszy zjawia się weteran Kamiński, za nim Mazurek, poczem Duszyński, Ziembicki, Radwan, Kalinowski, Karle i inni.

Któryś z mniej fortunnych „cyclopedestrowców” fika kozła przez kierownicę i ciężko dźwigając się z ziemi z rezygnacją jęczy: „jestem skończony”. A jednak widziałem go później, jak kończył bieg na Dynasach...

Wówczas, gdy zawodnicy odbywali dalszą Gólgotę po lesie, pomknęliśmy naokoło szosą, by przywitać ich w momencie, kiedy wynurzą

się z lasu, po to, by po krótkiej jeździe szosą zanurzyć się w wertepach Marymontu. Ziembicki jest tu pierwszy, za nim Kamiński, Radwan, Duszyński i Mazurek tworzą grupę, która przez cały czas biegu szła na czele.

Za tą paczką duża luka, poczem jedzie cała reszta zawodników.

Hen, na końcu, tłucze się ciężarówka, zbierając tych, komu guma, nogi i rowery odmówiły dalszej służby bez uprzedniego wypowiedzenia.

Marymont dzieli od Cytadeli bagienko, którą to właśnie przeszkodę wybrał dla kandydatów do nagrody złośliwy p. Bednarski. Mylił się jednak, przypuszczając, że tu ich zwycięży. Przebywali błoto jeden po drugim, trudno powiedzieć, by suchą nogą, ale zawsze z całym rowerem na plecach. Fenomenalny Kamiński nawet potrafił z czwartego miejsca wysunąć się na tem błocie na drugie za Ziembickim, mijając Radwara i Duszyńskiego. Mazurek tu się skończył. Kiszka odmówiła służby i począł oddawać jedno miejsce za drugim.

Czołowa grupa już dawno zniknęła w czełściach Cytadeli, przemknęła most, a nasz „Stadjonowicz” Mazurek powoli przestaje grać w biegu rolę i puszcza przed siebie jednego współzawodnika za drugim. Za starym mostem kolejowym rezygnuje z udziału. Jeszcze wcześniej zrezygnował niefortunny Gromczewski... Na czole biegu nic się nie zmieniło, czterech pozostałych liderów prowadzi nadal zwycięg...

Ziembicki znów nie ma szczęścia i na moście Poniatowskiego oddycha nietylko nosem i ustami, lecz co gorsze również gumą od tylnego koła. W ten sposób traci więcej drogocennego powietrza niż może go wdychać i mimo, że zjawia się na Dynasach zaraz po Radwanie,

nie tylko że nie może go dogonić, ale jadąc ra obręczy po ziemi wypuszcza ra drugie i trzecie miejsce mknących po torze — Duszyńskiego i Kamińskiego.

Zwycięzca Radwan („Stadjonowicz”, W.T.C.) bieg ukończył w dobrej formie i w czasie 1:05:44. Jako nagrodę otrzymał puchar wędrowny, który zabrało W.T.C., statwę Gladjatora i żeton.

Nie można zamilczeć sukcesu Kamińskiego. Będąc weteranem kolarstwa potrafił on, mimo niemłodego już wieku i ciężkiego okaleczenia nogi ra wyścigach sobotnich wyróżnić się w zawodach tak wybitnie wymagających przygotowania lekko-atletycznego i wytrwałości. Poza tem Ziembicki bieg przeprowadził bardzo dobrze, dowodząc jeszcze raz swej wartości, odkrytej w czasie biegu dookoła województwa. Dalsze miejsca zajęli: 5. Sobolewski, 6. Kalinowski, 7. Jarmurowski wszyscy trzej niestowarzyszeni, 8. Przybysz Sokół, 9. Izdebski Sokół, 10. Wesołowski, 11. Karle W.T.C., 12. Michalak Sokół.

Bieg ukończyło 79 kolarzy, w tem bardzo duży procent niestowarzyszonych. Jest to świadectwem, że spełnił on swe propagandowe zadanie. Obok biegów Stadjonu i Expressu przybył nam trzeci, który narówni z tamtymi będzie rozbudzał zamiłowanie do kolarstwa nie krepowanego betonowym łodem.

Żałować należy, że wyścig niedzielny ze swej ratury niemożliwy jest do obserwowania przez liczne rzesze widzów. Trudno o coś bardziej malowniczego, niż widok setki różnobarwnych koszulek kolarzy walczących z terenowymi trudnościami lasu i wertepów podmiejskich.

Bieg udał się w zupełności, to też trzeba z uznaniem podkreślić zasługę inicjatora i wykonawców.

J. Szyszko

NOWY REKORD SAMOCHODOWY I MOTOCYKLOWY

Pomimo, że do liczby rekordów polskich przybyły dwa nowe wyczyny: jeden samochodowy oraz motocyklowy, nie wszyscy, z licznej wycieczki Automobilklubu byli z tego zadowoleni, a przedewszystkiem sami rekordziści...

Po porządku było tak. Inż. Liefeld pragnął pobić własny rekord polski 128.755 km. i rekord Kaplińskiego 121.212 km. Automobilklub Polski zgodził się i wyznaczył termin 27 września.

Komandor inż. Grabowski, celowniczy i zarazem „Grzędzica” p. Bitschan... mierzący czas: pp. Załęski, Borman, Zakrzewski i jeszcze 8-miu innych panów.

Jeździe na próbę p. Skarzyński na „F-N” z balonami (motocykl), wyrabia czas na przetrzeni jednego kilometra 48 sek., czyli 73.47 km. godz. Mało... szkoda F-N-na dla takiego pałałacha...

Rźnie potem Rychter na „Nortonie”. — Wszystko dobrze, tylko nie zauważono znaku startera i facet przejechał się nadarmo, bo go nie „stopowano”... Jedzie następnie Liefeld, na swoim huczącym Austro-Daimlerze, ta sama historia, bo celowniczy miał pecha...

Kto wogóle nie ma pecha?... We Lwowie też się takie rzeczy zdarzały.

Wreszcie poraz wtóry jeździe Rychter i wyciąga kilometr w 30 sek. z ułamkiem, czyli 120 na godzinę. Bravo... rekord pobity, prawie o 27 km. godz.

Po Rychterze wali drugi raz Liefeld... stop, meta, średnia ra 8 zegarach wskazuje 28,31 sek., czyli 127.100 km. godz.... Rekord Kaplińskiego pobity, lecz własny Liefelda, aczkolwiek różnica tylko o niespełna półtora kilometra, nienaruszony.

Liefeld zły... chce jechać trzeci raz, ale czasu brak, przyczem maszyna kaprysi i... na tem się narazie skończyło.

Towarzystwo było liczne. Dwanaście samochodów, między innymi, jak zwykle „Stetysz”, wojskowy „C. W. S.” wyładowany po brzegi cywilami... Dalej „Laurin i Klement”, Fiaty, Minerwa, Superba, no i Austro-Daimlery, jednym słowem, sam „kwiat i cymes”... warszawskiego automobilizmu.

A mimo to rekord „polski”... nie pobity, nietylko ten austro-daimlerowski ra 134 km., lecz również i liefeldowski na 128 nie stracił ani listka ze swej lwowskiej... niewinności.

Może innym razem...

Muszkiet.



1) Zawodnicy zjeżdżają do „dolinki cierpienia”. 2) Na ostatniej placówce kultury miejskiej.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE

O P. W. WOGÓLE

W zasadniczym roztrząsaniu idei p. w. tkwi poważny błąd...

Jeżeli dochodzimy do słusznego postanowienia, że — „wojna obecna (t. j. światowa) ostatecznie zdefiniowała rolę armji: „armja — to zbrojne ramię narodu, służące mu ku obronie swojego stanu posiadania”, — uzasadniając znów taką myśl popełniamy nierozumną omyłkę, mówiąc dalej, że — „w wojnie europejskiej, toczącej się od 1914 roku, gros sił stanowiły nie wojska stałe, ale rezerwy, pospolnicy, o bojowej wartości których militaryści światowi odzywali się z ironicznym uśmiechem”....

„I ciekawą jest rzeczą, czy to samo czynią i teraz?” — bo „przeciwko zaborczości pruskiej stanęły armje francusko-angielsko-amerykańskie nie starego kadrowego żołnierza, lecz młodego rekruta, który bił i bił się dobrze!”.

Z twierdzeniem takim możnaby było się zgodzić...

Można byłoby nawet twierdzić, że młody ten rekrut faktycznie posiadał wyższość nad żołnierzem armji stałej. Jednak tylko w tym wypadku gotowiliśmy słusznosci tych słów zadość uczynić, gdy przekonamy się, że naprawdę ten rekrut zwycięstwa odnosił nad żołnierzem stałym.

A tak nie jest!

Od początku wojny starły się ze sobą tylko armje stałe... Żołnierz kadrowy bił się z żołnierzem kadrowym, a gdy francusko-angielsko-amerykańscy rekruci, rezerwiści i pospolnicy zjawili się na widowni działań wojennych, pruską zaborczość też nie zawodowy żołnierz reprezentował, a być może o wiele pospolitszy pospolitalak niemiecki, gnębiony do tego ciężarem wojny od kilkunastu miesięcy, na bojowe przygotowanie którego nie było tam dużo wolnego czasu, jak na przygotowanie żołnierza amerykańskiego lub angielskiego, nie skrzepowanego koniecznością natychmiastowego wyruszenia w pole.

Biorąc dalej przewagę liczebną Koalicji, po stronie Państw Centralnych materiał kadrowy rychlej się zużył i w dalszych starciach wojny światowej po stronie przeciwnej wcześniej nastąpił zwrot w kierunku spopolitowania sił walczących. Po drugie rezerwiści i pospolnicy z czasów tej wojny stali na b. niskim poziomie wyszkolenia, ograniczonym do szkodliwego nawet minimum....

Więc siły obydwu stron walczących, Ententy i Państw Centralnych, były siłami improwizowanymi i jako prototyp siły zbrojnej opartej na przysposobieniu wojskowym pod uwagę brane być nie mogą.

Nietylko, że zaprawiony militarysta, ale nawet najskrajniejszy pacyfista nie odważy się stanąć do walki nie przystosowany, lub z dziecienną strzelbą!.... Owszem wojna światowa przekształciła pojęcie hasła „naród pod bronią” w ten sposób, że wymaga aby każdy obywatel, wszelkie siły krajowe materialne i moralne były

gotowe do użytku państwa na wypadek wojny, lecz nigdy nie stwierdziła tego, że siły te mogą być improwizowane, tj. byle jakie aby tylko były.

Odwrotnie, aby przeszkolić i przygotować odpowiednio do wojny cały naród praca w tym kierunku powinna iść szybszym tempem, a przez to w czasie skróconym — innymi słowy wymaga większej dokładności, większego sprecyzowania, większej systematyczności i racjonalizmu.

Pod tym względem wojna światowa daje nam bezcenne doświadczenia. Nie ulega żadnej wątpliwości, że wartość wyszkolenia armji niemieckiej i przygotowanie gospodarcze Niemiec do wojny stało o wiele wyżej niż gdzie indziej, co swym porządkiem przyczyniło się do niebywalej wytrzymałości niemieckiego narodu.

Niech mówią za siebie fakty.

1-o Anglja — 1914 roku rzuciła do walki armję z wolnego najmu uzupełnioną ochotnikami o bardzo wątpliwej wartości wyszkoleniowej. Od początku wojny do 7 września 1914 armja ta traci 18720 ludzi w tej liczbie 16587 zaginionych „bez wieści”!

Nie ubliżając poległym — niech ich będzie 6 i pół tysiąca w jednym miesiącu, — 10 tysięcy powędrowało do niewoli!!

Niektórzy powiadają, że dzięki szlachetnemu patriotyzmowi, bogactwu kraju, pieniądзом i doskonałości techniczno - gospodarczej już w 1916 r. zamiast 6-ciu dywizyj na początku wojny Angljacy wystawili 100 dywizyj.

Co do wyższości finansowej, gospodarczej i technicznej Anglji nie będę się sprzeczał, jednak co do patriotyzmu angielskiego — szerzej mówiąc o moralnych wartościach angielskiego żołnierza — muszę zrobić poważne zastrzeżenie.

Od początku wojny światowej aż do samego jej końca w obozie niemieckim armja angielska mniej więcej była traktowana narówni z armją włoską i austriacką, z których pierwszą Pan Bóg stworzył do tego, aby zawsze i przez wszystkich bici Austriacy też mieli kogo pobić.

A oto jeden z wielu jaskrawych przykładów: 1 lipca 1916 roku rozpoczęła się ofensywa nad Somme. Francuzi na odcinku 40 klm. prą w kierunku Perenne — Angljacy na froncie 20 klm. na Bapaume. W jednym z punktów pola walki 20 baonów angielskich potężnie wspartych artylerją, czołgami i lotnictwem atakują trzy baony niemieckie i ponoszą klęskę.

Najwaleczniej spełniała swoje zadanie armja francuska, która niższość swego przygotowania do wojny b. dotkliwie odczuła w początkowym okresie działań bojowych.

Wyższość wojsk francuskich w porównaniu z resztą Koalicji polegała na tem, że w „okresie tej olbrzymiej wojny — powiada Bedier — która niejednokrotnie słabła zdawała się stać na miejscu, wszystko się przekształcało i nawet w okresach największego zastoj uzbrowienie, taktyczne poglądy, technika, ulegały ciągłym, a nieraz b. szybkim zmianom.

„Zasadniczym prawem tych ciągłych przemian było obustronne przyswajanie sobie nowych zdobyczy wiedzy wojskowej; armja francuska wyczuwała w sobie pomysły niemieckie i natychmiast wyzyskiwała je i odwrotnie.

„Dwie olbrzymie armje, tworzące się od wielu dziesiątków lat niezależnie i samodzielnie, od sierpnia 1914 roku rozpoczęły przedziwny i monsturalny żywot wspólny; obaj przeciwnicy, walcząc zawzięcie obserwowali się wzajemnie przenikliwym wzrokiem, a krwawe zmagania łączyła przedziwna współpraca. „Jeżeli jedna strona w ciągu tych długich czterech lat, opierając się tylko na sobie, przestała choć na chwilę śledzić, co się dzieje z drugiej strony, prędko musiałaby ulec”....

Ale mimo to wszystko, nawet i tak zrozumiane doniosłe znaczenie przygotowania wzajemnego nie wyrównało braków z czasów przedwojennych.

Widzimy np. jak w 1915 roku pod Villesur Tour 6 Auberiv — na froncie 33 klm. przy 10-krotnej przewadze artyleryjskiej, 72 godzinach przygotowania ogniowego na odcinku 8 klm. czterdzieści jedna dywizja franc. atakują cztery dywizje niemieckie i ponoszą klęskę.

Zatem nawet racjonalnie ujęta sprawa wyszkolenia w czasie samej wojny nie jest w stanie wyrównać braków pracy pokojowej w tym kierunku...

Armje z czasów wojny światowej, jako improwizowane nie mogą być czynnikiem doświadczalnym, a raczej dowodzą przez swe ujemne strony, że tylko rzetelna współpraca całego społeczeństwa z wojskiem, lub tylko praca samego społeczeństwa na gruncie wojskowym są rękojmią zwycięstwa.

W kulminacyjnym punkcie, w przeddzień decydującego rozstrzygnięcia, wojna światowa urwała się — bo walczące armje były zdane tylko do tego, aby ginąć, lecz nie zwyciężać.

Najdokładniejszą cechą armji improwizowanej jest poziom jej wyszkolenia i gotowości bojowej.

Nawet wybitne zalety moralne nic nie są warte, gdy wojsko nie będzie umiało ich wykorzystać i przystosować do warunków sytuacji bojowej.

Zupełnie słuszne i głębokie w swej treści jest zdanie: „Żeby zwyczajny szeregowiec mógł śmiało spotykać niebezpieczeństwo i nie uciekał z pola walki, trzeba go przygotować i odpowiednio wykształcić po wojskowemu, co wymaga dłuższego czasu”...., bo... „tego wymagają ciężkie i wyjątkowe warunki życia na wojnie, szczególnie w bitwie, kiedy żołnierzowi zajrzy w oczy śmierć zimna i kiedy on o wszystkim zapomina.

„Wtedy u człowieka słabej siły woli, a takich mamy przeważającą większość, przyskają jak bańki mydlane, ulatniają się, jak dym najpiękniejsze idee, najszczerze przyrzeczenia i najsumienniejsze przysięgi. Śmierć góruje ponad wszystkim, ona jest najstraszniejszą chwilą w życiu człowieka. „Ten tylko może sądzić



1) Walka granatami — obóz Hułc. Szkoln. 29 dyw. piech. DOK. III; 2) Strzelnica obozów p. w. DOK. X

Z REDAKCYJ OKRĘGOWYCH

WARSZAWA

Poza sensacją w rodzaju Lourse-Ziemiańska z p. Bazewiczem w roli głównej, rozegrane zostały ubiegłej niedzieli warszawskie derby — Polonja—Warszawianka. Sukces Warszawianki jest o tyle ciekawy, że Polonja w okresie ostatnim doszła do doskonałej formy, czego punktem kulminacyjnym było zwycięstwo jej nad Pogonią. Poprawa formy mistrza Warszawy w okresie jesiennym, po nieefektywnych porażkach w wiosennym mistrzostwie Polski, nie jest zjawiskiem zdarzającym się po raz pierwszy. Tym razem jednak przegrana znakomitej drużyny małopolskiej została przypieczętowana ładnym wynikiem zawodów międzymiastowych. Lwów-Warszawa. Zdawaćby się mogło, że ciągle jeszcze warszawska piłka nożna opiera się jedynie i wyłącznie na Polonji. Okazuje się jednak, że te sporadyczne sukcesy Warszawianki trafiają się obecnie częściej, niż w latach dawniejszych. Polonja staje się mniej bezkonkurencyjna. Dziś już mamy w Warszawie dwie drużyny, wchodzące poważnie w rachubę w spotkaniach zamiejscowych. Jest to jeszcze bardzo niewiele, jak na stolicę, ale idziemy po dobrej drodze. Dopóty bowiem nie będzie mogła Warszawa marzyć o wysunięciu się na miejsce czołowe w Polsce, dopóki nie powstanie tu silna konkurencja wewnątrz okręgu. A na to czekało się dość długo.

Nowością był zorganizowany przez redakcję Rzeczypospolitej bieg kombinowany kolarstwa z crossem. Jest to wcale ładna inowacja, wzorowana na francuskich „cyclopedestrach”. Zarzucić można jej warszawskiemu wydaniu tylko zbyt dużą przewagę elementu kolarskiego nad lekko-atletycznym, o czym wnieść już można choćby z listy uczestników i zwycięzców, wśród których nie znajdujemy ani jednego nazwiska naszych znanych crossmanów. W tego rodzaju imprezach, jeżeli mają one rzeczywiście stanowić coś odrębnego, kwestją bodajże najważniejszą jest zachowanie przy wyznaczaniu trasy, równowagi między obiema gałęziami sportu, tak, by nie mógł wygrać ani dobry kolarz, nie będący biegaczem, ani też dobry lekkoatleta, będący marnym kolarzem. Zawody te wtedy mieć będą wartość, gdy wymagać będą od swych uczestników jednakowych kwalifikacji w obu skombinowanych sportach.

O tem trzeba będzie pomyśleć przy organizacji projelutowanej przez PZLA na rok przyszły sztafety pływakko-lekko-atletycznej.

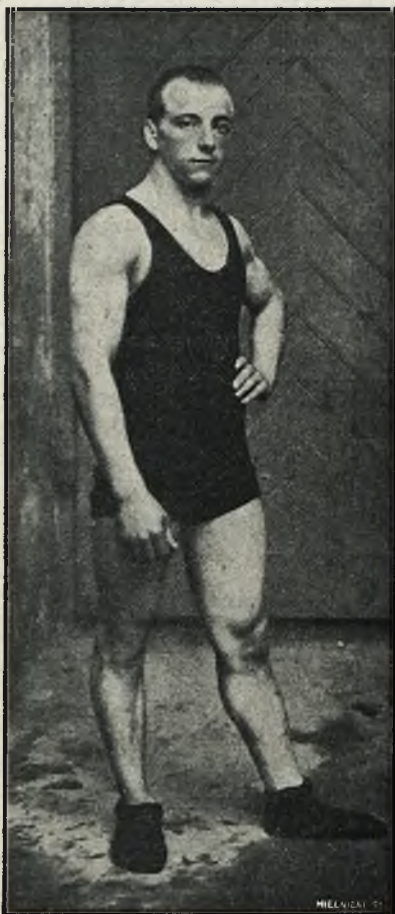
ŁÓDŹ

Nadchodząca zima, a z nią i koniec sportowego sezonu, skłoniła kluby łódzkie do intensywniejszej pracy — coprawda nieco spóźnionej. W pierwszym rzędzie tyczy się to kolarzy, którzy prześcigają się wprost w urządzaniu zawodów, szczególnie szosowych. Cały szereg istniejących w Łodzi towarzystw kolarskich, a jest ich kilkanaście, pragną odbyć swe mistrzostwa szosowe, co napotyka na poważne trudności. Przedewszystkiem brak dobrych szos w promieniu 15-20 km. od miasta, natomiast dwa możliwe tereny „wyścigowe” to szosa warszawska ze startem w Krzywiu oraz odcinek Rogów-Kurowice. Najczęściej jednak odbywają się zawody na szosie wawerskiej, przyczem nie brak momentów o humorystycznym wprost zabarwieniu. I tak np. w ub. niedzielę na tej samej szosie i z tym samym startem jednocześnie odbywały się zawody trzech klubów, przyczem niejedyn z zawodników, brał udział w biegu innym, aniżeli zamierzał.

Mówiąc o kolarstwie niepodobna nie wspomnieć o Zjeździe Polskiego Związku Towarzystw Kolarskich, który odbył się w niedzielę w Łodzi. Jeśli chodzi o kolarzy miejscowych, to licznym swym współudziałem i świetną postawą zrobili naogół bardzo dobre wrażenie. Natomiast zawiodły towarzystwa zamiejscowe. Przybyli kolarze z Włocławka i Pabjanic, natomiast brakło zawodników ze Lwowa, Warszawy, Krakowa, Poznania i in. większych miast.

Sam Zjazd wypadł niezłe, specjalnie jeśli chodzi o program, który był urozmaicony i nader ciekawy.

Prócz sensacyjek kolarskich, przeżywa Łódź i inne. Więć nader ciekawe okręgowe zawody lekko-atletyczne, których poziom da-



A. Miazio, mistrz Polski, wagi półciężkiej

leko przekracza zeszłoroczne mistrzostwa. Z zawodników na czoło wysuwają się piotrkowianie. Piotrków — prawie nieznan pod względem swej lekkoatletyki, reprezentuje klub sportowy przy gimnazjum im. Chrobrego, w liczbie 9 zawodników. Nieoczekiwaniami a doskonałymi rezultatami i sportowem zachowaniem się zaimponowali wprost Łodzi, i należy przyznać, że reprezentują się naogół bodajże lepiej, aniżeli reszta klubów.

Z nowalji wymienić należy, tylekrotnie zapowiadany przyjazd drużyny palestyńskiej Makkabi, która rozegra w Łodzi dwa spotkania: z Hakoahem i reprezentacją klubów żydowskich. W dniu 11 października odbędą się organizowane przez S. S. Union na polecenie Polskiego Związku Motocyklowego — zawody motocyklowe o mistrzostwo Polski. Trasa biegu prowadzi z Krzywia przez Stryków, Głowno,

KLISZE i BŁONY



DO ZDJĘĆ SPORTOWYCH

Łowicz, Bełdów, Kutno, Krośniewice, Włodawa, Dąbie, Uniejów, Łęczycze, Ozorków do Zgierza. Start i meta w Krzywiu, cała droga wynosi 200 km.

L W Ó W

Rozmaici bywali we Lwowie rekordziści, zwykle pierwsi w Polsce, czasem sportowcy w wyczynach swych walecznych, a znamienitych (dawniej bywało, obecnie rzadko się zdarza), czasem radni miejscy, co — o dziwo — za miasto chadzali i płace dla sportu młodzieży odmierzali, czasem miasta przydenci, co do sterowania nawą klubów sportowych rękę przykładali. Obecnie nowy powstał gatunek: redaktorów pism codziennych, którzy nie tylko dla biegów ulicznych lub kolarskich imprez puhary ofiarowują, lecz zasadami wysoko pojętego sportu, jako składowej części wychowania fizycznego się przejmują i w porozumieniu z władzami sportowymi pomagają w uruchomieniu odznaki sportowej lub też nagrodę wędrowną dla klubu ofiarowują za zawody drużynowe lekkoatletyczne. Lecz — o dziwo — drużyny po 100 zawodników stawać mają! W tym roku wyjątkowo dla zachęty tylko po 50 zawodników, w następnym już bez pardonu 100 cała stawać musi! Ruch więc wśród najstarszych nawet się robi, stara gwardja stawy masuje, nogi a ręce w ruch puszcza, bodaj po kilka punktów swej drużynie dorobić trzeba.

„Słowo Polskie” i „Wiek Nowy” zawody rozpoczęły? Kto jeszcze we szranki stanie? Torów do biegów nie zabraknie, choćby sześciu i ośmiu zawodników w szlachetnej rywalizacji w pracy dla dobra młodzieży do walki stanęło. „Wiek” i „Słowo”, „Słowo” i „Wiek” idą ramię w ramię, na włos różnicy nie widać. Kto jeszcze stanąć zamierza? LOZLA i jego przewodniczącemu nie zabraknie pomysłów do użycia celowego choćby dziesięciu nagród wędrownych czy innych. Byłe tylko Lwiątko lwowskie raczyły się raz nareszcie ocknąć ze snu powojennego i dawne czasy przypomnieć, pazurki lekkoatletyczne pokazać.

W piłce nożnej po niespodziance Czarnych, którzy nagle miast grać, płaczą się po boisku, i 4:1 przegrywają w pierwszej połowie do Hasmonei, by potem dwie bramki nadrobić w drugiej połowie, i pod koniec obiegać bez skutku bramkę Hasmonei, która w możliwie dalekich i długotrwałych autach z powodzeniem zresztą utrzymania dwóch cennych punktów szukała. Konsternacja zapanowała: Pogoń niebardzo w formie, Czarni nieobliczalni, Hasmonea gra nogami, trochę głowa, rzadko jednak z głową, pozatem głównie szczęściem i najgłówniej swoją publicznością, której zachowanie się jest wprost nie do opisanego, niestety w tym najgorszym znaczeniu. Krótko więc, niezbyt piękne widowisko.

Lepiej już bawi się LOZPN, który wzywa kluby piłkarskie do uprawiania lekkiej atletyki, kupuje dla klubów apteki na boiska, wprowadza przymus utrzymywania tych aptek w należytych stanie, zapewnia sobie pierwsze badania sportowo-lekarskie wszystkich piłkarzy zorganizowanych we Lwowie, ba, nader przychylnie odnosi się do lekkiej atletyki i chce jej życie ułatwić.

Na marginesie zawodów kolarskich „STADJONU”

Zgodnie z naszą zapowiedzią w numerze 39 Stadjonu podajemy listę przybyłych do mety zawodników podczas „IV Jesiennego biegu kolarskiego Stadjonu” a mianowicie: Piotrowski Wład., Borkowski Henryk, Sucharda Franciszek, Stanisławski Jan, Malinowski Andrzej, Szymański Stanisław, Wandel Alfred, Szkoda Zygmunt, Stefanowicz Antoni, Michałak Eugenjusz, Napieracz Stanisław, Ignaczak Feliks, Górka Józef, Szulc Henryk, Ruklisz Adam, Golonka Ludwik, Kaszer Leon, Gieraltowski Stefan, Wierzbicki Wacław, Swiderski Karol, Bogdański Antoni, Różański Michał, Konopczyński Władysław, Leśkiewicz Mirosław, Potajało Tadeusz, Kubicki K., Kwiatkowski Tadeusz, Kalinowski Kazimierz, Minkiewicz Andrzej, Kalinowski Jerzy, Masłowski Witold, Matulak Jan, Włodarczyk Jerzy, Janiszewski Jan, Włodarczyk Jerzy, Janiszewski Władysław, Jarlachowicz Al., Cybulski Aleks., Wingert Jan, Pastwa Jan, Chodubski Witold, Rutkowski Dionizy, Rutkowski Jan, Maciaszek Henryk, Polewski Franciszek, Włodarczyk Kazimierz, Konwerski Stefan, Głowacki Zygmunt, Zadrzywiński Eugenjusz, Mańkowski Jan, Kiejko

Stefan, Boguszewski Waclaw, Cieslak Waclaw, Wnorowski Feliks, Fruba Henryk, Supronowicz Sławomir, Karaszewski Tadeusz, Kiliszek Tadeusz, Krpniński Leopold, Krupiński Stefan, Zieliński Stanisław, Włodarczyk Waclaw, Kosieradzki Zygmunt, Koszutoski Józef, Wisznicki Z., Królak Adam, Makowski Zygmunt, Biegała Tadeusz, Joński Józef, Simons Ryszard, Majewski Józef, Węgliński Zdzisław, Stasiński Tomasz, Czajkowski Jerzy, Malnowski Waclaw, Giżycki Waclaw, Milanowski Arkadiusz, Świętochowski Henryk, Jankowski Klemens, Kulik Tadeusz, Olecki Wiktor, Hutorowicz Waclaw.

Jednocześnie, ku pamięci i przygotowaniu się do zawodów Stadjonowych na rok 1926 podajemy krótką wzmiankę regulaminową, dotyczącą porządku i prawa udziału w rzeczonych zawodach dla młodych kolarzy:

1) Biegi kolarskie Stadjonu są organizo-

wane wyłącznie dla niestowarzyszonych i nie licencjonowanych kolarzy, którzy w żadnych zawodach nie zdobyli nagrody,

2) do biegu wiosennego „Pierwszy Krok” dopuszczeni będą wszyscy zawodnicy Stadjonowi z wyjątkiem pierwszych 10, którzy zdobyli nagrody Stadjonu w biegach na 25 klm. w roku 1924 i 1925 r.,

3) zawody Stadjonu jesienne w roku 1926 składać się będą z dwóch biegów: na 25 klm. dla tych, którzy jeszcze nigdy do zawodów Stadjonowych nie stawali (niestowarzyszeni i nie licencjonowani), oraz na 50 klm. dla tych którzy stawali do „Pierwszego Kroku” na wiosnę 1926 r. lub w roku 1924 i 1925 i bieg ten ukończyli.

Zawodnicy którzy w biegu na 25 klm. biegu nie ukończyli mają prawo stawać do niego ponownie.

MOTOCYKLE NA DYNASACH

Międzynarodowe wyścigi motocyklowe i biegi kolarskie za motorami.

Jedzie, jedzie Pogotowie, jedzie tu i tam, jedzie tu i tam... aż zajęchało na Dynasy, gdzie, dlatego, aby miało co robić, sprowadziło motocyklistów, którzy łącznie z kolarzami z WTC, mieli dostarczyć trochę floty i... pacjentów.

Było po trochu i jednego i drugiego.

W sobotę pojechał Choński, Rybiński i Rex. Skończyli się wywróceniem koźła na wirażu przez Rudawskiego, Chońskiemu opona pękła, a bieg na przestrzeni 10 km. wygrał „Rex” w 7 m. 43 sek.

Natomiast w niedzielę miały się odbyć trzy mecze mistrza motocyklowego, Holendra Herkuleysa z mistrzem polskim Chońskim, cóż, kiedy znowu pech zepsuł widowisko. W pierwszym okrążeniu Holender wywraca koźła i toczy się po torze jak „latający Holender”... a Choński mając taką przeskodę na drodze, również dla towarzystwa dał nura w beton...

Całe szczęście, że sprawa skończyła się na lekkim obrażeniu Holendra i małej kontuzji Chońskiego.

Seans ten... ma być powtórzony we wtorek wieczorem.

Drugi bieg motocyklowy wygrywa na szosowym motocyklu, bez wypadku choć przy brawurowej jeździe Rudawski (Lwów) w 11 m. 27 sek. na przestrzeni 15 km. przed Rybińskim i Rexem.

W biegach za motorami popisywali się zawodnicy: Niemiec — Erleben, Szwajcar — Kurt i Verner — Holender. Wszyscy trzej doskonale, odrabiali swoje rundy za motorami uczciwie i nawet z dużą ambicją i zacięciem sportowem.

Niestety, przy tej okazji dostało się ulubieńcowi Dynasów — Langemu, — który dwum pierwszym uległ dwukrotnie w biegach na 40 i na 50 km. o kilka okrążeń w czasie: Erleben

na 40 km. — 27 m. 18,2 sek., Kurt na 50 km. — 47 m. 41 sek. Verner, mimo kontuzji odniesionej w dniu poprzednim, bije lekko Kamińskiego i Turowskiego na 25 km. w 23 m. 38 sek.

Równocześnie z temi zawodami odbyły się kwalifikacyjne biegi kolarzy II klasy dla wyeliminowania 4 zawodników do I klasy. Po 4444 przedbiegach, „repêchagach”, ćwierćfinałach, półfinałach, finałach itp. kawałach, w których mistrz Szymczyk mógł wreszcie wziąć udział w charakterze widza, z czym było mu bardzo do twarzy... zakwalifikowani zostali do I klasy: Hasselbusch, Szpadrowski, Turowski II i Grygorowicz. Przyczem, w biegu finałowym o naramiennik młodzieży, zwycięża Hasselbusch Szpadrowskiego zupełnie zasłużenie zarówno pod względem fizycznym jak i moralnym, gdyż Szpadrowski młody i obiecujący na przyszłość kolarz, już zbyt był zarozumiałym i nonszalanckim w zachowaniu się na torze.

Wszystko dobrze, ale czy nie lepiej byłoby urządzić zawody motocyklowe i za motorami osobno a biegi kolarskie również osobno.

Wiecie... po szalonej jeździe motocykli, tuż potem wypuszczona drużyna kolarska... robi na torze wrażenie raka spieszącego na odpoczynek...

A potem, czy te motocykle czasem nie wykoszczą tak sobie, między publiczność, zwłaszcza przy świetle wieczorowym?...

Dobrze będzie, na wszelki wypadek, tę nową, zamówioną przez Pogotowie karetkę, odrazu wstawić na Dynasy... okazja się zdarzy: tor dynasowski absolutnie nie nadaje się do wyścigów motocyklowych, w dodatku przy takich temperamentach jak Herkuleys i Choński...

Muszkiet.

PIŁKA NOŻNA

Warszawa

Makkabi — Varsovia 2:1 zapowiedzią niespodzianek. — Legia też dostała. — Zato Warszawianka zwyciężyła 2:0 i to samego mistrza.

Warszawskie piłkarstwo ma już swój omen. Gdy dwa lata temu w dniu 3 maja Makkabi pobiła Varsovię 2:1, natychmiast Polonia przegrała z Warszawianką 2:3, a Legia ze słabiutkim AZS. 1:2. Obecnie historia powtórzyła się niemal że z drobiazgową dokładnością.

Zwycięstwo Makkabi nad Varsovią 2:1 było tyleż nieoczekiwane, ile zasłużone. Biało-czerwoni, którzy wykazują b. nierówną formę, wystąpili z 4 rezerwowymi demonstrując słabą grę. Kto ich widział przed 10 dniami na meczu z Koroną, kiedy wygrali 4:1, nie poznałby tej drużyny. Do braków technicznych Varsovi jesteśmy przyzwyczajeni, jednak grę bez serca oglądamy rzadko. Dopóki Varsovia była drużyną młodą zwyciężała temperamentem i ciągłością na bramę. Dziś gracze jej już podrosli, okrępli, zrobili się jednocześnie mniej ruchliwymi, i w dodatku dawno przeżyli okres pierwszej miłości do piłki nożnej. Ponieważ techniczne i taktyczne umiejętności ich pozostawiają wiele życzenia, przeto wynik zależy w dużej mierze od okoliczności. Te sprzyjały

w sobotę Makkabi. Parotysięczny tłum świętecznie usposobionych rodaków bez przerwy krzyczących, był podniętą nielada dla niebieskich. Mieli oni poza tem swój dobry dzień. Szli ostro na piłkę i przewyższali Varsovię temperamentem. To też zdobywają do przerwy dwie bramy, przyczem w drugim wypadku zawinił rezerwowym pomocnik Varsovi nie tylko nie trzymający przeciwnika, ale w dodatku pudłujący przed bramą. Jediną bramkę Varsovia

zdołała mimo wysiłków nie z gry, lecz dopiero z rzutu karnego, strzelonego przez Kaczanowski. Wśród graczy Makkabi należy wyróżnić przede wszystkim Heima i Bromberga. W Varsovi zadowolił Sipowicz, Goldman i Wysocki. Pracowicie grał Wróblewski, jednak wózkując i biegnąc po całym boisku nie przyniósł pożytku jako środkowy napastnik.

Zwycięstwo Orkanu nad Legią 5:2 spadło jak grom z nieba. Pisaliśmy już kiedyś, że w walce wojskowych z drużynami młodemi mogą często zdarzać się niespodzianki, gdyż starzy rutynowani gracze nie wkładają do takich meczów zawiele serca, a dla młodych i ruchliwszych drużyn jest to okazja do wyróżnienia się. Pisałem to akurat przy okazji meczu Orkan — 2; 2. Tym razem Orkan, który dziś zasługuje już na promocję, gdyby grał również, był w wyjątkowej formie, wobec czego trafiając na słaby dzień Legii sprawił jej przykrą łażnię. Sukces B klasowych jest w dużej mierze zasługą Zbyszewskiego i Korngolda, który podrosłszy staje się jednym z lepszych napastników Warszawy i mógłby z powodzeniem grywać w drużynach A klasowych.

Po tych dwóch sensacjach miała spaść na publiczność sportową trzecia, bodaj że największa. Przyzwyczailiśmy się do łatwych i stałych zwycięstw Polonii z miejscowymi drużynami. Wszakże rachunek na ostatnim meczu z Warszawianką brzmiał 10:1. Przyzwyczaiła się do tych sukcesów i sama Polonia, to też, nie bójmy się tego powiedzieć, najnieśluszniej w świecie zlekceważyła sobie mecz z Warszawianką, aczkolwiek należało przypuszczać, że będzie on zacieklwym, gdyż białoczarni oddawna knuli zemstę na wroga.

Wstawienie do bramki Laskowskiego wydaje się dowodem dużej pewności siebie. Z drugiej strony chlubnie wywalczona dwa sukcesy z Lwowianami musiały wywołać w drużynie pewną depresję. Zespół, tak wrażliwy jak Polonia, nie może bezkarnie walczyć przez trzy niedziele z jednakowym — największym napięciem. Zabrakło w dodatku w ataku jego duszy Lotha II; nadomiar Grabowski nie był tym razem kierownikiem ofensywy. Pracowano więc każdy sobie, ku nieszczęściu złą pracowano. Nie takiej gry trzeba było, by przełamać opór Warszawianki i... feralny układ losu. To też Polonia szybko zniechęciła się i grała bez ambicji. Zupełnie coś przeciwnego działo się z Warszawianką. Żądza odwetu, dobre usposobienie graczy, świadomość, że bramka Polonii broniona jest przez rezerwowego bramkarza — wszystko złożyło się na jej korzyść. Grała ona niesłychanie ambitnie i ofiarnie, miała swój dzień i nietylko startem do piłki, ale i taktycznie górowała nad przeciwnikiem. To też mimo gry równej, zwycięstwo Warszawianki jest najzupełniej zasłużone.

Bramki zdobyli Luksemburg i Hahn. Domański bronił z nadzwyczajną pewnością i spokojem, wyłapując najtrudniejsze nawet piłki. Obaj obrońcy — Redlich i Zwierz I dobrzy, ten ostatni pokazał kilka pięknych rzutów głową. W pomocy najlepszy Pucman, dzięki czemu Krygier nie nie wskórał. Ordon i Krotkiewski przeciętni. W ataku Jung i Szenajch lepsi od lewej strony, gdzie zaś Luksemburg był dość bladym. Luksemburg I okazał się dobrym taktykiem, umiejętnie kierując atakiem i wyszukuje nowe przepisy. W Polonii przede wszystkim i jak zawsze zawiodła linja pomocy. Hamburger jest już za słaby, Szmidt po długim odpoczynku jeszcze za słabym, pozostawał więc jedynie Loth I, który robił co mógł i jak musiał. W ataku skrzydła nie istniały, Bułanow I Grabowski był aż tak słabym, że zeszedł przed końcem z boiska po bardzo wątpliwej kontuzji. Tupalski i Emchowicz pracowali za wszystkich, jednak Warszawianka dawała sobie z nimi radę, a oni nie mogli dać sobie rady z Domańskim. Zato atak Warszawianki nie doznawał wielkiego oporu ze strony Laskowskiego, ponieważ zaś para Czyżewski — Czajkowski dopuszczała często do strzału przeto dwa razy piłka „wpadła”. Czajkowski niczem nie zadokumentował swej „internationalnej” klasy i był w najlepszym razie na poziomie swego partnera. Pan Grabowski słusznie obawiając się gry brutalnej, sędziował bardzo surowo i drobiazgowo, co należy zapisać na jego dobro, mimo, że brat jego wyraźnie nie był zadowolony z sędziwa i dawał to do zrozumienia, starym zwyczajem rozkładając ze zdziwieniem ręce po każdym odgwiżdżanym swym faulu.

J. Szyszko

! SPORTOWCZE !

JĘŚLI POTRZEBUJESZ ZREPEROWAĆ, ZMONTOWAĆ, WYREGULOWAĆ ROWER LUB MOTOCYKL, TO Z CAŁYM ZAUFIANIEM ZWRÓĆ SIĘ DO SPECJALNYCH WARSZTATÓW

L. JARZĄBEK

WARSZAWA, DŁUGA 57, w podwórzu.



Fabryka Rowerów i Motocykli B. Wahren



Wzrastające coraz bardziej zainteresowanie się sportem kolarskim zmuszają nas do poinformowania Sz. Czytelników o swoich źródłach zakupu rowerów krajowego wyrobu. Czyniąc zadość temu obowiązkowi podajemy poniżej wywiad naszego współpracownika z najstarszą w Polsce fabryką rowerów i motocykli B. Wahren w Warszawie.

Nieoczekiwany, a może i niezbyt mile widziany wpadłem do sklepu wystawowego firmy B. Wahren (5-to Krzyska 26) firmy i po załatwieniu niezbędnych form prezentacyjnych, z miejsca zagadnąłem siedzącego przy swoim gościnnym biurku Kierownika firmy o rok powstania fabryki, oraz o poszczególne etapy jej rozwoju.

Fabrykę założył p. Bronisław Wahren w roku 1893. Początkowa produkcja, w stosunku do ówczesnego zapotrzebowania, wynosiła 500 rowerów rocznie, lecz z rozwojem sportu kolarskiego szybko wzrastała, osiągając w latach 1912—14 cyfrę pokaźną 10.000 szt. rocznie. W czasie wojny, na skutek rekwizycji i wywozu maszyn przez Rosjan i Niemców spadła znacznie, tak, że w chwili obecnej nie przekracza 3.000 sztuk rocznie.

— Czy Panowie pracowali i na export?

— A i owszem. Przed wojną lwią część naszej produkcji wysyłaliśmy do Rosji, Rumunii i Turcji, dziś prowadzimy maleńki handel z Sowiecami, ale tylko za gotówkę. Dla Rumunii zaś Turcji wskutek wysokiego poziomu naszej waluty jesteśmy za drodzy.

— Czy nie możemy eksportować tylko ze względu na wysokie ceny czy też i z innych jakich powodów?

— Przypuszczam, że Panu chodzi o wartość porównawczą naszych wyrobów z zagranicznymi? Otóż rowery nasze są ani trochę nie gorsze od zagranicznych, w niektórych zaś wypadkach je przewyższają. Jeżeli

chodzi o nasze, polskie szosy i drogi, to wymagają one specjalnie trwałych maszyn. Długoletnia praktyka pozwoliła nam wypracować ostatecznie typ roweru z którym żaden zagraniczny w naszych lub podobnych naszym warunkach konkurować nie może. Najlepiej o tem świadczą wyniki trzydniowego Biegu Dookoła Województwa Warszawskiego na dystansie 650 kln. gdzie 6 startujących naszych maszyn przeszło bez żadnego defektu. Najlepszym poparciem słów moich może być fakt, że francuscy i szwajcarscy jeźdźcy, którzy odwiedzali nasz tor podczas dewaluacji nabywali maszyny wyścigowe w naszej firmie. Nie robią więc oni różnicy pomiędzy wartością techniczną swoich i naszych maszyn, tylko wyzyskują różnicę finansową...

— Jak odnoszą się nasi wybitni jeźdźcy do pańskich rowerów?

— Jak uważam, bardzo przychylnie. Naszych, a nie innych maszyn używają: Łazarski — mistrz Polski, Podgórski — mistrz Warszawy, Majewski, Garley, Iko i t. d., długodystansowców zaś, Lange — ulubieniec Dynasów i zwycięzca biegu Dookoła Województwa Warszawskiego, Oksiułycz, Miller, Krzemiński i Blicharski.

— Jaki procent jeźdźców dynasowskich używa pańskich rowerów?

— Dość spory. Na ogólną liczbę 70 jeźdźców warenówkami posługują się 45.

— Jak długo pod względem czasu wytrzymują pańskie rowery?

— Przeciętnie wytrzymuje nasz rower 10—15 lat. Mamy natomiast liczne wypadki, że chodzą one po 20 lat i dłużej, a po remoncie służą nadal bez zarzutu. Pewien wieśniak nabył naszą maszynę przed 16 laty i bez poważniejszego defektu potrafił zrobić na niej 3 pielgrzymki do Rzymu i 4 do Jerozolimy! Czyż nie mówi to samo za siebie?

1243



Podgórski i Majewski



Oksiułycz



J. Lange

KOMUNIKATY

Komunikat Nr 16
Polskiego Związku Lekko-Aletycznego
z dnia 23 września r. b.

1. Kooptowano do Zarządu P. Z. L. A. pp. Kpt. J. Machowicza i W. Siedlanowskiego. Przyjęto rezygnację mjr. K. Zarębskiego, któremu Zarząd P. Z. L. A. wyraził podziękowanie za dotychczasową pracę.

2. Zarząd Polskiego Związku Lekkoatletycznego składa gorące podziękowanie prof. E. Wittigowi za ufundowanie nagrody przechodniej dla najlepszego klubu lekkoatletycznego w Polsce.

3. Zawody w Pięcioboju o Mistrzostwo Polski zostały przekazane Łódzkiemu O. Z. L. A. i odbędą się dnia 4 października b. r. w Łodzi. Zawody odbędą się w stadionie Wojskowego Klubu Sportowego. Bieżnia żużlowa 5-cio torowa, 439 m. w obwodzie. Zgłoszenia wraz z wpisem w wysokości 5 zł. oraz ewent. zapotrzebowaniem kwater (bezpłatne) nadsyłać należy p. a. p. Aleksander Kordasz, Łódzki Klub Sportowy dla Ł. O. Z. L. A. — ul. Piotrkowska 108, Łódź (telef. 108).

4. Zawodnicy, zgłoszeni do P. Z. L. A., a nie posiadający opłaconych legitymacji, z dn. 20 września w myśl komunikatu 10 zostali skreśleni z listy zawodników P.Z.L.A. do dn. 1 października włącznie.

Przypomina się Okręgom o obowiązku nadesłania opłat w myśl rozсланego wykazu. Kluby, które nie uiszczą opłat do dn. 15 października b. r. zostaną w myśl komunikatu Nr 10 skreślane z listy członków P.Z.L.A.

Komunikat Nr 87
Polskiego Związku Lawn-Tennisowego
z dnia 22 września b. r.

TURNIEJE. Turniej ogólny o mistrzostwo Wielkopolski, który został odwołany w pierwszym terminie, urządzany będzie w ro-

ku bieżącym przez Sekcję Tennisową A. Z. S. Poznańskiego. Termin turnieju zatwierdza się na 8 października b. r. i dni następane.

Komunikat Nr. 1
Polskiego Związku Narciarskiego
z dnia 25 września b. r.

1) *Posiedzenia Zarządu Głównego.* W czasie od W. Z. D. do września odbył Z. Gł. szereg posiedzeń związanych z wynikami W. Z. D., wydawnictwem rocznika, nową organizacją P. Z. N. i ostateczną redakcją regulaminu zawodów; tę ostatnią sprawę omawiano wspólnie z kapitanem związkowym oraz z Komisją Sportową P. Z. N. w dniu 23 sierpnia b. r. Od września posiedzenia odbywają się co poniedziałki od g. 20.

2) *Konferencja w Zakopanem.* W dniu 20 b. m. odbyła się w Zakopanem konferencja, zwołana przez Z. Gł. z udziałem: Gminy i tymczasowej Komisji Uzdrawiskowej Zakopanego, Tow. Park Sportowy, prezesa P. Z. N., kapitana związkowego i jego zastępcy, delegatów Z. Gł. i K. S. Zakopanego oraz przedstawicieli S. N. P. T. Ł. i O. N. Sokoła. Przedmiotem konferencji było omówienie programu sezonu zimowego w Zakopanem. Przedstawiciele Zakopanego przyjęli przychylnie propozycje Z. Gł. co do zapewnienia kwater dla uczestników kursów

**NAJWYŻSZY
CZAS**

by wstąpić na pocztę i wpłacić należność za

**PRENUMERATE,
za IV i ostatni kwartał.**

i zawodów narciarskich w Zakopanem, oraz pomocy finansowej dla wydawnictwa miesięcznika narciarskiego, sprowadzenia trenera, ugoszczenia zawodników zagranicznych w czasie zawodów międzynarodowych, w końcu uzgodniono punkt widzenia o kwestii nowo budowanej skoczni narciarskiej pod Krokwią.

3) *Regulamin zawodów* w ostatecznej redakcji zostaje oddany do druku. Bardziej zmienne postanowienia zostaną wydane oddzielnie.

4) *Instrukcje dla sędziów.* Kapitan Zw. objął opracowanie wskazówek dla sędziów związkowych każdej kategorii.

Rocznik narciarski wydany jeszcze z końcem maja b. r. oddany zostanie do rozprowadzenia dopiero 20 października b. r. Z. Gł. wzywa tych członków P. Z. N., którzy dotąd nie nadesłali spisu członków swoich z adresami, o nadesłanie spisu najpóźniej do 10 października b. r.

Trener. Z. Gł. postanowił sprowadzić p. W. Stolpego na okres czasu od 15 listopada b. r. do 15 lutego 1926 r. Użycie p. Stolpego przewidziane jest w Zakopanem i w Warszawie. Oprócz tego Z. Gł. przewiduje sprowadzenie specjalnego instruktora do skoków.

Wystawa sportów zimowych. Z. Gł. zamierza zorganizować w miesiącu grudniu wystawę sportów zimowych w Warszawie, Krakowie i w Zakopanem. W tym względzie powołane zostaną Komitety miejscowe. Wystawa ma być przeniesiona z Warszawy do Krakowa a potem do Zakopanego na czas świąt B. N.

Miesięcznik P. Z. N. Pierwszy numer ma wyjść około 10 grudnia, a ma objąć przede wszystkim cały — szczegółowy program sezonu zimowego.

Zawody międzynarodowe w Zakopanem mają się odbyć w połowie lutego. Termin uzgadnia się już z zagranicą. W zawodach tych zostanie rozegrane mistrzostwo Polski w konkurencji międzynarodowej, zapewne zaś też mistrzostwo armji i bieg patrolowy.

Program sezonu 1925/26. Kapitan związkowy podjął się opracowania programu zimowego. Program ten ma być uzgodniony na specjalnych konferencjach we Lwowie i w Zakopanem.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Warszawa, Galeria Luksemburga. — Telefon 70-55, 282-55

Adres tel.: WARSZAWA — STADJON.

Redakcje Okręgowe:

Łódź, Piotrkowska 86, tel. 4-74.

Lwów, Pełczyńska 20, parter.

Kraków, Dunańskiego 2.

Poznań, Skarbowa 23.

Toruń, Bydgoska 48, St. Kince.

Wilno, Wiułskiego 12, m. 2.

Katowice, Opolska 4.

Prenumeratę przyjmują:

Administracja „Stadjonu” oraz wszystkie biura dzienników i ogłoszeń.

Prenumeratę na prowincji prosimy uskutecznić za pośrednictwem najbliższego urzędu pocztowego na nasz rachunek w PKO Nr. 7498.

W Paryżu, Agenc. Havasa; w Berlinie, Zentral-Zeitung; w N.-Yorku, News Agency.

Prenumerata: kwart. zł. 7.50, półr. zł. 15, roczna zł. 30, zagranicą o 50 proc. drożej.**CENY OGŁOSZEŃ:**

Kolumna:	1/1	1/2	1/3	1/4	1/8	1/16	1/32
Przed tekstem	270	150	100	75	45	25	15
Za tekstem	220	120	80	60	35	20	10
W tekście	360	200	135	100	65	35	20

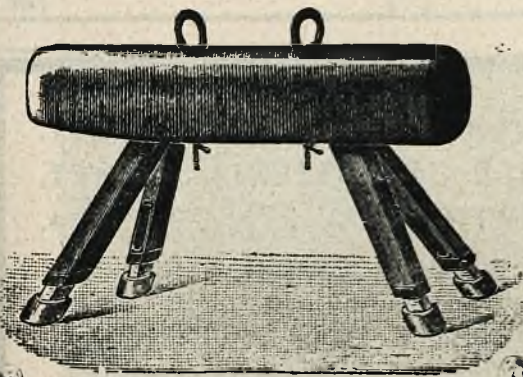
Za 1 wiersz m/m szerokości
1-ej szpalty kroniki klubowej,
towarzyskiej lub komunikatów
35 gr.Reklamy — za 1 wiersz m/m
szerokości — 1 zł.

Zagranicą o 100 proc. drożej.

Ilustrowana kolumna opisowa 360 zł., przyczem fotografie i klisze wykonywane są na rachunek klienta. Rysunki i projekty reklamowe wykonywane są przez fachowców.

Redaktorowie: W. Denhoff-Czarnecki i K. Muszałówna.

Okrąg łódzki — dr. Juliusz Krausz. Okrąg lwowski — dr. W. Dybowski. Okrąg krakowski — A. Dembiński. Okrąg poznański — Cz. Mikołajewski. Okrąg toruński — St. Maltze. Okrąg wileński — A. Salmonowicz. Okrąg górnośląski — S. Nogaj.

Wytwórnia przyrządów gimnastycznych i lekko-atletycznych

WYKONYWA
WSZELKIE ZA-
MÓWIENIA PO
CENACH KON-
KURENCYJNYCH.
URZĄDZA SAŁE
GIMNASTYCZNE
CAŁKOWICIE
I CZĘŚCIOWO

W. SZYMBORSKI i S^{KA}

WARSZAWA — BIELA, SKA 5.

TELEFON 298-38.

**PIERWSZORZĘDNE ARTYKUŁY
DO WSZELKICH SPORTÓW
ORAZ****WYCHOWANIA FIZYCZNEGO**Specjalność: Kompletne ek-
wipowanie drużyn wojsko-
wych, szkół, obozów letnich,
... klubów i harcerstwa: ...ORYGINALNA AMERYKAŃSKA
GUMA DO ŻUCIA „CHICLETS”.

POLECA

DOM SPORTOWY**Kazimierz Parafiński**

KRAKÓW,

ul. Sławkowska L. 14.

**NORMALNE, BIUROWE
„CICHE”****Z IDEALNEM UDERZENIEM****MASZYNY DO PISANIA****„REMINGTON”****NAJPIERWSZE I NAJLEPSZE NA ŚWIECIE****TWO BLOCK-BRUN SP. AKC.****WARSZAWA — HOTEL BRISTOL****ODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH POLSKI****„MAŁE” — NIEZBĘDNE DO
UŻYTKU PRYWATNEGO****TRWAŁE, LEKKIE, TANIE
O 42 KŁAWISZACH****PRACOWNIA TRYKOTAŻY****Bcia W. i T. Szałowscy****WARSZAWA, CHŁODNA 14, IV p.****HURT SPECJALNOŚĆ DETAL****KOSZULE****CYKLISTOWSKIE i WIOŚLARSKIE****ŁÓŻKA POLOWE**

Syst. Jana Günthera

Znana ze swych zalet od r. 1888.

Model 1925 r. — 48 zł., z futerałem — stolikiem 60 zł.

Do nabycia w „Magasin Sport” Kraków.

Przedm. 64, oraz w sklepach Wojsk. Spółdz.

Większe zamówienia adresować bezpośrednio:

JAN GÜNTHER

Warszawa, ul. Czackiego 8 m. 6. — Tel. 408-07.

**NAJTAŃSZE
ŹRÓDŁO NA RATY**

CHRZEŚCIJAŃSKA WYTWÓRNIA

UBIORÓW**DAMSKICH**

ul. Hoża Nr. 54, m. 2

Br. UNKIEWICZ

TELEFON 121-71.

**WYTWÓRNIA ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH****J. PACZKOWSKI i SYNOWIE****POZNAŃ, ŁĄKOWA 10. TELEFON 24-09. P. K. O. 201-969****KOMPLETNE WYEKWIPOWANIE DLA DRUŻYN
FOOTBALOWYCH I LEKKO-ATLETYCZNYCH****TOWAR PIERWSZORZĘDNY
CENY UMIARKOWANE**

POLSKA SPÓŁKA SPORTOWA

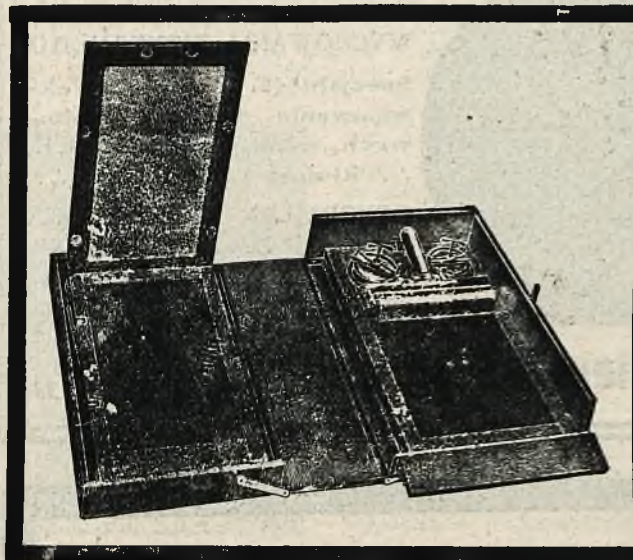
WARSZAWA Telefon 40-15 ul. HOŻA Nr. 19

POLECA WSZELKIE PRZYBORY GIMNASTYCZNE i SPORTOWE

DLA SZKÓŁ ORAZ KOSTJUMY ĆWICZEBNE DLA UCZĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY

o o o KATALOGI ILUSTROWANE i CENNIKI — GRATIS o o o

Przybory Lekko-Atlet. Fińskie „SPORTARTIKLAR“ Helsingfors.	<h2>FR. MANDL i S^{KA}</h2> <p>w WARSZAWIE</p> <p>HURT, DŁUGA 48. — DETAL, WARECKA 5.</p> <p>ODDZIAŁY:</p> <p>Katowice, Warszawskie 27. Kielce, Żelazna 14.</p>	RAKIETY GARDNER BROS, London DAVIS, London i inne.
Piłki Tennisowe SLAZENGERSA, PHILIPSA na r. 1925.		Amerykańska guma do żucia ADAMS CHICLETS



CYRKULARZE, SPRAWOZDANIA, REFERATY, WYKAZY, TABELI, RYSUNKI, SZKICE, ZAPROSZENIA, OFERTY, CENNIKI, PRELEKCJE, POKWITOWANIA, ETYKIETY i t. p.

W DUŻEJ ILOŚCI Z JEDNEGO ORYGINAŁU
 pisanego atramentem lub na maszynie
 może każdy wykonać u siebie na udo-
 skonionych angielskich Mimeografach
 — i Rotatorach „ELLAMS'A” —

G. GERLACH — WARSZAWA, OSSOLIŃSKICH 4.

NA ZBLIŻAJĄCY SIĘ SEZON JESIENNO-ZIMOWY POLECAM:

RĘKAWICZKI BOKSERSKIE, ARTYKUŁY DO SZERMIERKI, EKSPANDRY GUMOWE, ŚCIENNE APARATY DO GIMNASTYKI

SPORT — BŁOCH TORUŃ

UL. KATARZYNY 5. □ □ □ □ □ □ TELEFON 276.

Polecam do szermierki kara' inowej całe komplety składające się z: 1) karabina sprężynowego, 2) maski drucianej, 3) plastronu, 4) rękawiczki długiej za zł 77.55. Gatunki tylko pierwszorzędne.

Rakiety i piłki tenisowe 1925 r. Slazengers'a	NADESZŁY SKŁADNICA SPORTOWA WARSZAWA KRÓLEWSKA 31.	<h1>STADJON</h1>	NADESZŁY Rakiety i piłki tenisowe 1925 r. Slazengers'a
FILJA: LESZNO 9.			

ZNANY ZE SKUTECZNOŚĆ

ZĘBY ZDROWE ZACHOWASZ
 UŻYWAJĄC TYLKO NAJLEPSZE PROSZKI

AGATOL I MENTOLIN



EKSİKANS proszek
 usuwa pot po jednym użyciu

ŻAĐAĆ WSZĘDZIE!

BOROMENTOL
 od kataru

WYROBY
 OD
 PÓŁ WIEKU

KREM LANOLINOWY
 udelikatnia ręca

COLD CREAM PRIMAVERA, WASELINA TOALETOWA
 w tubach i pudełkach

ZNANE ŻE
 SWEJ
 DOBROCI!

LABORATORJUM
 KOSMETYCZNE

ST. GÓRSKI

WARSZAWA
 LESZNO 12, TEL. 52-34